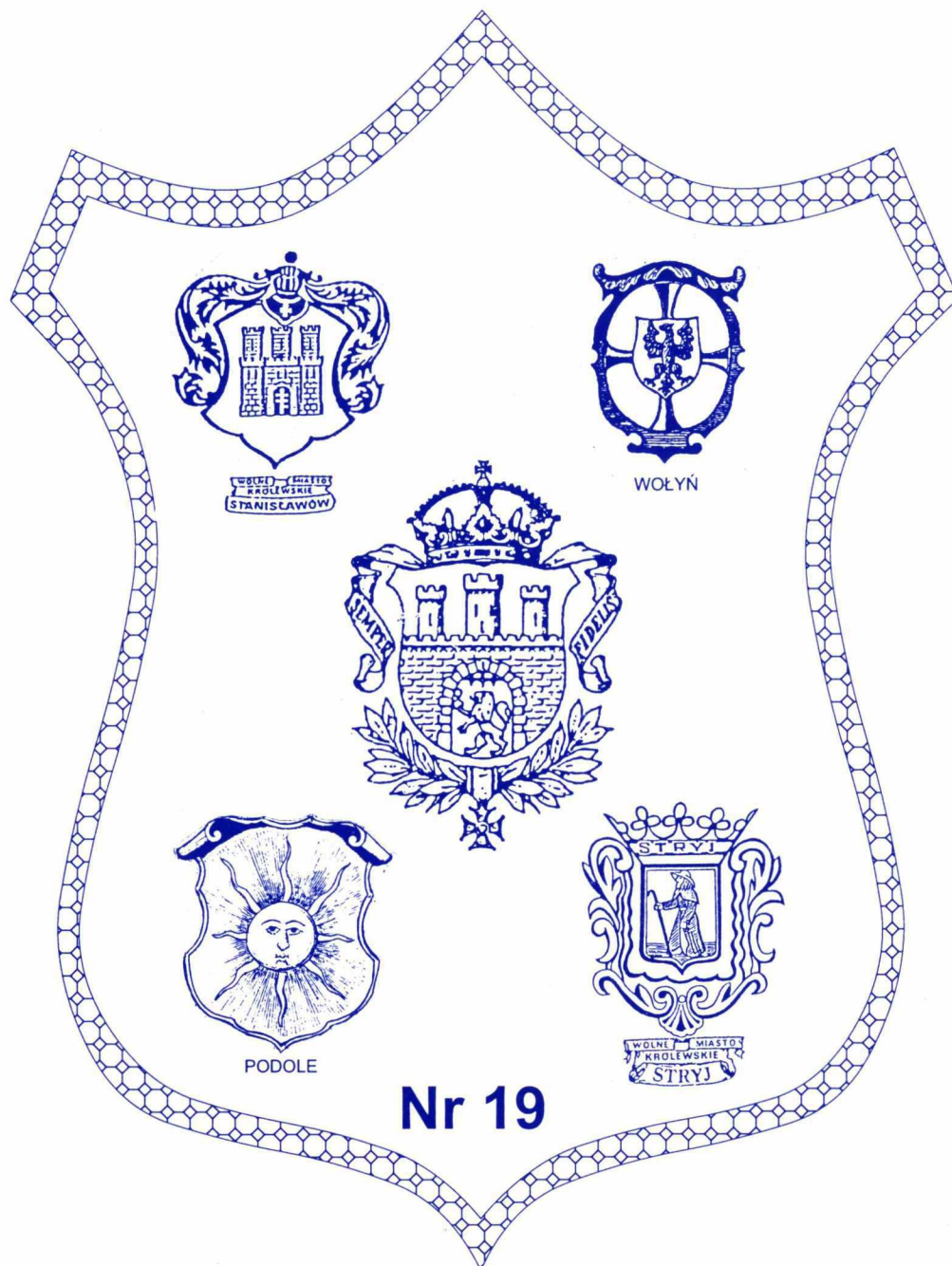




PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 2000

**Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich**

**ODDZIAŁ STOŁECZNY**

# KOLEDA

*To się powtarza –  
cud na sianie,  
a my z błaganiem  
o przetrwanie.*

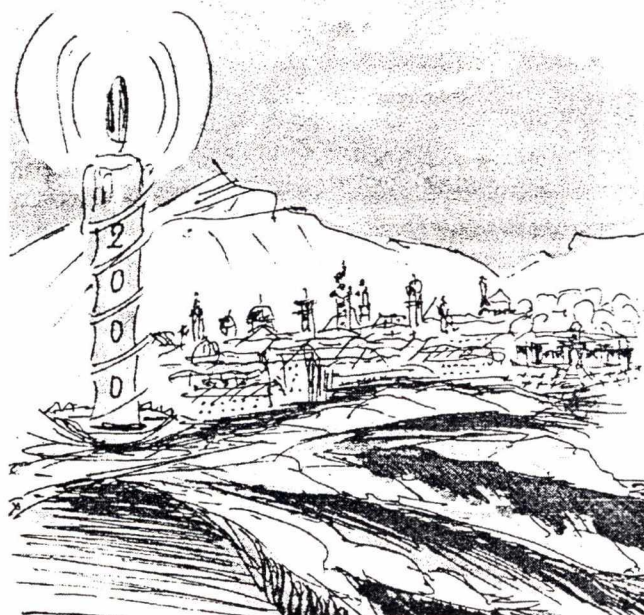
*Choć ponad nami  
ciemności nocy,  
my z tej ciemności  
chcemy mocy.*

*Cóż, że nadzieja  
gwiazdą – żarem,  
nam coraz trudniej  
być pożarem.*

*Nam coraz trudniej  
wśród przebudzeń  
rozmawiać z gwiazdą  
w gąszczu złudzeń.*

*Nocy i dni nam  
wciąż ubywa.  
To co trwa jeszcze,  
migotliwie.*

*Jerzy Masior  
Nowy Sącz*



*Czytelnikom Biuletynu  
życzymy miłych  
i pogodnych  
Świąt  
Bożego Narodzenia  
oraz  
Do siego  
2001  
roku*



**Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich**  
**ODDZIAŁ STOLECZNY**

**Biuletyn Informacyjny**

**Nr 19**

|                                                                                |                                                                    |    |
|--------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------------------------------------------|----|
| Edward Słoński .....                                                           | Nieznany obrońca Lwowa .....                                       | 2  |
| Danuta B. Łomaczewska .....                                                    | Nieznany żołnierz padł pod Lwowem .....                            | 3  |
| W Busku i Zadwórz. Kazanie ks. J. Popławskiego .....                           |                                                                    | 8  |
| Jerzy Masior .....                                                             | Nie dotarłem do wzgórz młodości .....                              | 10 |
| Nasze lektury .....                                                            |                                                                    | 13 |
| Czortkowanie pielgrzymują do swojej Madonny. Kazanie ks. J. Popławskiego ..... |                                                                    | 14 |
| Jerzy J. Zawistowski .....                                                     | Ze wspomnień życia po latach .....                                 | 16 |
| Mieczysław Boruta-Spiechowicz .....                                            | Szlaki bojowe .....                                                | 17 |
| Polegli za wolną Polskę i Lwów .....                                           | oprac. D.B. Łom. ....                                              | 20 |
| Nasze lektury .....                                                            |                                                                    | 23 |
| Danuta B. Łomaczewska .....                                                    | Nacjonaści lwowscy wstrzymują odbudowę<br>Cmentarza Obrońców ..... | 24 |
| Tadeusz Kurcyk .....                                                           | Marzenia uwieńczone katogą .....                                   | 26 |
| Jan Stryjski .....                                                             | Nowości Instytutu Lwowskiego .....                                 | 31 |
| Stanisław Leszczyński .....                                                    | Wakacje dzieci ze Stanisławowa .....                               | 33 |
| Andrzej Czcibor-Piotrkowski .....                                              | Nagi cokół .....                                                   | 24 |
| Kronika .....                                                                  |                                                                    | 35 |
| Czytelnicy piszą .....                                                         |                                                                    | 36 |
| Łafał Bubnicki .....                                                           | Król białych kurierów .....                                        | 38 |
| Odeszli .....                                                                  |                                                                    | 39 |



Edward Słoński

*Nieznany obrońca Lwowa**(Na sprowadzenie zwłok Nieznanego  
żołnierza ze Lwowa do Warszawy)*

*Padł gdzieś pod Lwowem za Polskę  
nikt nie wie, jak się nazywał,  
z czym imieniem na ustach  
pod gradem kul dogorywał.*

*Nikt nie wie, czy w oczach czarną  
miał burzę, czy chabry polne,  
nikt nie wie przy czym stole  
jest miejsce dziś po nim wolne.*

*Wsiąkł w ziemię razem z imieniem,  
jak dym rozpułnął się biały  
i leży w chwale najwyższej -  
On, bez imienia i chwały.*

\* \* \*

*Padł gdzieś pod Lwowem za Polskę,  
nikt nie wie, jak się nazywał,  
z czym imieniem na ustach  
pod gradem kul dogorywał.*

1925 r.



Warszawa Grób Nieznanego Żołnierza



Danuta B. Łomaczewska

## NIEZNANY ŻOŁNIERZ PADŁ POD LWOWEM

Wielka wojna światowa 1914-1918 pochłonęła półtora miliona żołnierzy poległych na wszystkich frontach Europy.

Z inicjatywą upamiętnienia bezimiennych poległych żołnierzy wystąpiono we Francji. Tam też pod paryskim Łukiem Triumfalnym złożono w listopadzie 1920 r. zwłoki nieznanego żołnierza, ofiarę krwawej bitwy pod Verdun.

Za przykładem Francji poszły inne kraje i także Polska, która na wszystkich frontach wojny straciła ponad 600 tys. poległych. W tym wielu bezimiennych. Pierwsze symboliczne tablice upamiętniające nieznanego żołnierza położono z inicjatywy mieszkańców Krakowa, Warszawy, Lwowa, Katowic, Wilna i innych polskich miast. W r. 1921 zawiązał się w Warszawie Komitet Uczczenia Poległych, pod przewodnictwem prezesa Rady Miejskiej Ignacego Balińskiego, przy poparciu ks. kardynała Aleksandra Kakowskiego. Postanowiono wznieść pomnik-kapliczkę w katedrze św. Jana w Warszawie. Było to zbyt skromne uczczenie bezimiennych bohaterów. **W grudniu 1923 r.** inicjatywę przejęli wyżsi oficerowie WP oraz redakcja dziennika "Polska Zbrojna" i wówczas powstanie grobu Nieznanego Żołnierza nabrało godnej oprawy. Na polecenie prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, min. Spraw Wojskowych gen. broni Stanisław Szeptycki powołał Komitet Organizacyjny Budowy Pomnika Nieznanego Żołnierza. Przewodniczącym został gen. broni Tadeusz Rozwadowski, a członkami – generałowie: Józef Haller, Kazimierz Sosnkowski, Lucjan Żeligowski, Kazimierz Raszewski, Edward Rydz-Śmigły, Franciszek Latinik, Juliusz Malczewski i Daniel Konarzewski, oraz ks. bp polowy Stanisław Gall i dyrektor Muzeum Wojska płk. Bronisław Gembarzewski. Z komitetem współpracowali artyści rzeźbiarze, architekci, pisarze, najznakomitsze osobistości świata kulturalnego.

Ustalono, iż najwłaściwszym miejscem dla grobu Nieznanego Żołnierza będą arkady pałacu Saskiego. Wybór poparł prezydent Wojciechowski, władze wojskowe i rządowe.

Przebudowę arkad i oprawę architektoniczną powierzono wybitnemu artyście rzeźbiarzowi Stanisławowi Ostrowskiemu.

Dnia **4 kwietnia 1925 r.** w wielkiej sali Rady Wojennej Ministerstwa Spraw Wojskowych, w obecności przedstawicieli rządu, wojska, biskupa polowego oraz przedstawicieli duchowieństwa ewangelickiego, prawosławnego i rabina, odbyło się losowanie pobojowiska.

Pod kierunkiem gen. Mariana Kukiela zespół Wojskowego Biura Historycznego wytypował **15**

**pobojowisk.** Każde musiało znajdować się w granicach kraju, walka powinna być zaszczytna dla całości walczącego wojska i na ograniczonej przestrzeni musiała być wielka ilość poległych.

Po przemówieniu min. Spraw Wojskowych, gen. Władysława Sikorskiego, zabrał głos szef Sztabu Generalnego gen. Stanisław Haller, który odczytał wykaz pobojowisk, a następnie wręczył 15 kartek z nazwami bitew biskupowi polowemu ks. Stanisławowi Gallowi z prośbą o wrzucenie do urny. **Losowania dokonał najmłodszy kawaler Krzyża Virtuti Militari, ogniomistrz 14. pułku artylerii polowej Józef Buczkowski.** Wśród zupełnej ciszy ogniomistrz wyciągnął kartkę z napisem: *Pobojowisko lwowskie z roku 1918-1919 łącznie z pobojowiskiem nad Wereszycą "nad którą krwawo i ofiarnie biła się z Ukraińcami późniejsza 5. dyw. piechoty i część 1. i 8 dyw. piechoty. Długotrwałość, zaciętość walk, moment poświęcenia występuje tutaj w całej pełni".*

Sala gorącymi oklaskami przyjęła wynik losowania. Podpisane dwa protokoły z tej uroczystości wręczono gen. Sikorskiemu. Jeden złożono w Muzeum Wojska, drugi wmurowano 2 XI do grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Wiść o wyborze pobojowiska lwowskiego przyjęto we Lwowie z radością i dumą. Miasto niemal natychmiast rozpoczęło przygotowania uroczystości. Powołano specjalną komisję wojskową z przewodniczącym, pułkownikiem Sztabu Generalnego Antonim Kamińskim, do której weszli: płk. Stefan Łukowski, ppłk. Jakub Krzywoszyński, ppłk. Eugeniusz Zongołłowicz, kpt. Józef Klink i kpt. Adam Kozłowski. Do Komitetu Honorowego powołano: ks. abpa dr. Bolesława Twardowskiego, ks. abpa Józefa Teodorowicza, ks. bpa Antoniego Nowaka, wojewodę dr. Pawła Garapicha, prezydenta Lwowa Józefa Neumanna, gen. dyw. Juliusza Malczewskiego, gen. dyw. Wacława Farę, rektora UJK dr. Edwarda Porębowicza, rektora Akademii Medycyny i Weterynarii dr. Wacława Morawskiego, rektora Szkoły Handlu Zagranicznego dr. Antoniego Pawłowskiego. Komitetowi Wykonawczemu przewodniczył gen. dyw. Jan Thullie.

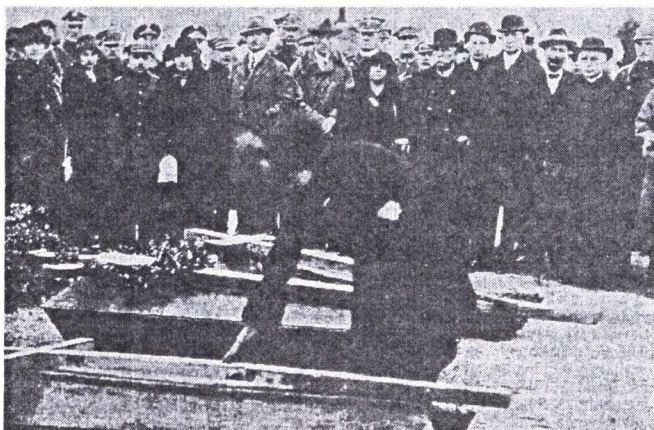
Ustalono cały program ceremoniału uroczystości ekshumacyjnych i pogrzebowych we Lwowie.

**Ekshumacja nastąpiła 29 października 1925 r.** o godz. 14.30 na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Czynności ekshumacyjne wykonał warszawski zakład pogrzebowy Piotra Łopackiego. Przywieziono trzy trumny: sosnową, metalową i dębową. Były one darem społeczeństwa warszawskiego.



W obecności m.in. ks. abpa B. Twardowskiego, dcy O.K. Lwów gen. Juliusza Malczewskiego, gen. Jana Thullie, wojewody dr. Pawła Garapicha, prezydenta J. Neumanna, płk. Szt. Gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza i delegacji Towarzystwa Straży Mogił Polskich Bohaterów, wybrano z 275 bezimiennych mogił sześć trumien z rozmaitych pól cmentarza.

Pierwsza trumna mocno nadgniła zawierała szczątki zmarłego, bez odznak i munduru. Druga - zwłoki austriackiego żołnierza, na co wskazywały szczątki munduru. W trzeciej znajdował się jedynie szkielet zmarłego. Dopiero czwarta trumna zawierała zwłoki w mundurze polskiego strzelca, z dobrze zachowanymi guzikami i czapką maciejówką z orłem. Na mundurze brak było szarży. Czaszka i lewa noga były zdruzgotane. W piątej trumnie były zwłoki sierżanta sztabowego, na mundurze zachowały się guziki z orzełkami. W szóstej trumnie - zwłoki kaprała,



Chwila wyboru zwłok Nieznanego Żołnierza przez Jadwigę Zarugiewiczową

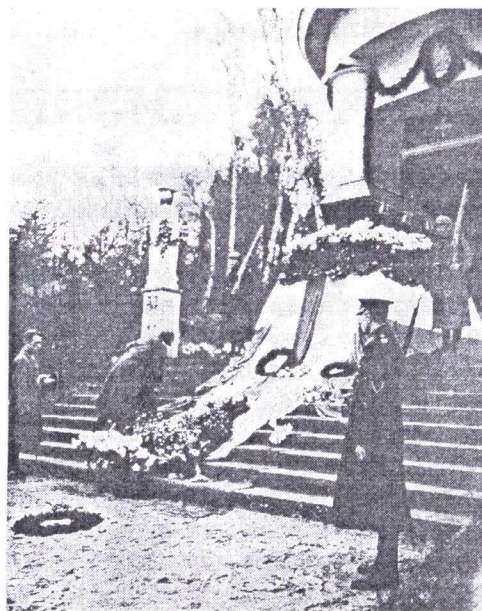
na mundurze polskie guziki. Na twarzy - ślady rany postrzałowej. W trumnie kwiaty i kartka z napisem, że złożyli je uczniowie jednej z lwowskich szkół.

Trzy ostatnie trumny ustawiono obok siebie, a **Jadwiga Zarugiewiczowa**, której syn Konstanty poległ pod Zadwórzem, w towarzystwie Bronisławy Widtowej, matki dwóch poległych synów, wybrała trumnę czwartą: żołnierza w maciejówce, kontuzjowanego w czaszkę, ze strąską nogą. **Trumnę tę wydobyto z grobu 414 w polu VI.** Na tym grobie położono płytę z napisem, iż zwłoki Nieznanego Żołnierza przewieziono do Warszawy i pochowano na ob. pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zwłoki Nieznanego Żołnierza włożono najpierw do trumny sosnowej, potem do metalowej, następnie wstawiono obie do czarnej dębowej, ozdobionej na rogach czterema srebrnymi orłami.

Pozostałe trumny powtórnie wstawiono do mogił.

Trumnę z Nieznany Żołnierzem, po zalutowaniu, ośmiu podoficerów, kawalerów Orderu Virtuti Militari, przeniosło do kaplicy Obrońców



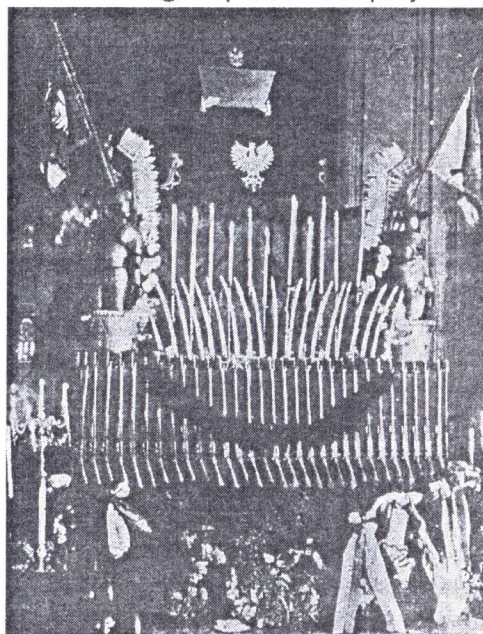
Trumna ze zwłokami Nieznanego Żołnierza przed kaplicą Obrońców Lwowa

Lwowa. Wartę honorową wystawił 40 pp., a ks. abp B. Twardowski z wszystkimi obecnymi odmówił modlitwy.

Lwów przygotował się niezwykle starannie do uroczystego pogrzebu.

Pod redakcją Józefa Białyni-Chołodeckiego wydano okolicznościową *"Jednodniówkę"*, biuro prasowe opublikowało trzy odezwy Komitetu, Stanisław Rossowski wydał książeczkę *"Ku czci Nieznanego Żołnierza"*, Leon Żypowski napisał poemat *"Nieznanemu Żołnierzowi"*, Henryk Zbierzchowski - *"Piosenkę o Nieznany Żołnierz"*, Stadler-Pragłowski ułożył pieśń *"Polski Nieznany Żołnierz"*, a Stanisław Batowski namalował obraz *"Obrona Ojczyzny 1918-1919"*.

Komisja pod przewodnictwem **dr. Aleksandra Czołowskiego** opracowała projekt dekoracji



Katafalk z trumną Nieznanego Żołnierza w Katedrze



katafalku do katedry lwowskiej i salonu recepcyjnego Dworca Głównego oraz uświetnienia trasy przejazdu ulicami trumny z Nieznanym Żołnierzem.

Pod przewodnictwem Wandy Mazanowskiej i Kazimierzy Neumannowej zorganizowano zbiórkę pieniędzy po bankach oraz instytucjach, wydano nalepki na okna, chorągiewki, znaczki pamiątkowe i drobne okolicznościowe druczki. Dochód został przeznaczony na opłacenie uroczystości.

Dnia **30 października** z udziałem wojska, władz miasta, organizacji społecznych i mieszkańców przeniesiono trumnę Nieznanego Żołnierza z kaplicy Obrońców do bazyliki archikatedralnej. Wśród szpalerów młodzieży i mieszkańców Lwowa, trumna umieszczona na lawecie przejechała ul. Piekarską, placem Bernardyńskim, Halickim i Mariackim do katedry. Ulice ustrojono girlandami z kwiatów, narodowymi chorągiewkami i okolicznościowymi nalepkami. Uliczne latarnie zasłonięto kirem, co podkreślało dostojny nastrój. Za trumną szły: Jadwiga Zarugiewiczowa i Bronisława Widtowa, matki poległych Obrońców, dwie wdowy po zabitych żołnierzach, Maria Billewiczowa i Franciszka Styśowa, dwie sieroty, dwaj inwalidzi, a następnie wojewoda dr Garapich, prezydent Lwowa J. Neumann, władze wojskowe i miejskie, członkowie Komitetu Obywatelskiego, członkowie Straży Mogił Polskich Bohaterów, oraz byli Obrońcy Lwowa. Lawecie towarzyszył szwadron 14. p. Ułanów Jazłowieckich oraz kompania honorowa 40. pp. Dzieci Lwowskich.

Wystrój katedry przedstawiał się wspaniale. Katafalk, na którym złożono trumnę, otaczał szpaler karabinów i szabel ułańskich. W rogach położono zbroje husarskie, a u stóp trumny - emblematy rycerskie i wieńce z wawrzynów.

Wielki ołtarz zakryto kirem, zostawiając odkryty tylko cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej. Portal katedry przystrojono baldachimem w barwach narodowych i festynami kwiatów. Gdy laweta z trumną zbliżała się do wrót katedry zabrzmiały dźwięki kantaty pt. *"Polski Nieznany Żołnierz"*, a orkiestra 40. pp. odegrała hymn narodowy. Kompania honorowa i szwadron 14. p. Ułanów sprezentowali broń.

Arcybiskup B. Twardowski w asyście ks. abpa J. Teodorowicza, ks. infułata Zajchrowskiego, ks. infułata Czajkowskiego i księży katedralnych odprawił żałobne modlitwy, a chóry i orkiestra 26. pp. wykonały kantatę St. Rossowskiego z muzyką M. Softysa.

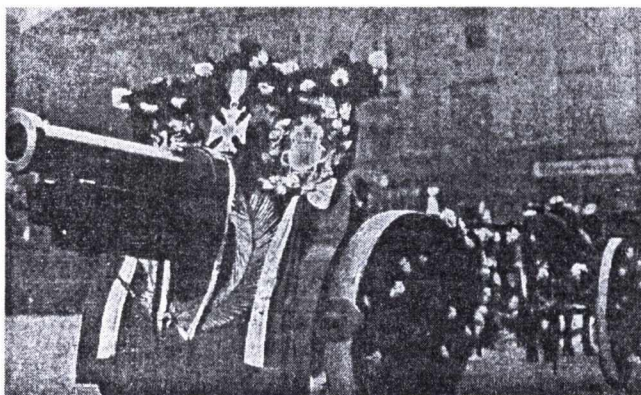
Do późnego wieczora niezliczone rzesze mieszkańców Lwowa i okolic składały wieńce i kwiaty u stóp katafalku z Nieznanym Żołnierzem.

W piękny słoneczny dzień **31 października** Lwów żegnał swego bohatera. Po mszy św. odprawionej w archikatedrze przez abpa B.

Twardowskiego w koncelebrze z duchowieństwem ormiańskim i grekokatolickim, pożegnano Nieznanego Żołnierza wieńcem złożonym w imieniu wojska RP przez gen. Juliusza Malczewskiego. Gdy trumna z Bezimiennym Bohaterem, niesiona przez ośmiu podoficerów znalazła się w portalu katedry, z Cytadeli dano wystrzał armatni i rozległy się dźwięki dzwonów lwowskich kościołów. Zawyły syreny fabryczne i gwizdy parowozów. Miastem zaległa cisza, ludność ogarnęło skupienie.

Pochód ruszył. Prowadził gen. Jan Thullie na koniu, za nim 14. pułk Ułanów z orkiestrą, poczty sztandarowe Wojska Polskiego i organizacji społecznych, duchowieństwo trzech obrządków, władze wojskowe i miejskie, stowarzyszenia kombatanckie, dostojnicy cywilni, senatorowie, posłowie, powstańcy 1863 r., przedstawiciele obcych państw, Obrońcy Lwowa. Pochód zamykał oddział policji konnej. Wzdłuż trasy pochodu stała młodzież szkolna i akademicka, tworząc honorowy szpaler.

Trasa biegła ul. Rutowskiego, do pl. Mariackiego, gdzie pod pomnikiem Mickiewicza pożegnali trumnę z Nieznanym Żołnierzem: imieniem wojska – dca OK VI gen. J. Malczewski, imieniem Lwowa – prezydent J. Neumann, a z ra-



Laweta, na której spoczywała trumna ze zwłokami Nieznanego Żołnierza

mienia Rządu – wojewoda dr P. Garapich, który powiedział m.in.: *"Składając hołd tym relikwiom narodowym, które spoczywają na lawecie armatniej, czcimy równocześnie tych wszystkich naszych bohaterów, którzy w ciągu stukilkudziesięciu lat walk o niepodległość Ojczyzny dla tej świętej sprawy życie swe złożyli w ofierze... Żołnierz Nieznany! Obrońco Lwowa! W imieniu Rządu polskiego składam Ci hołd i cześć!"*

Chór "Echo" odśpiewał *"Rotę"* i pochód ruszył ulicami: Legionów, Jagiellońską, Mickiewicza, placem Smółki, Marszałkowską, Słowackiego, Kopernika, Leona Sapiehy, Gródecką do Dworca Głównego.

Gdy pochód doszedł do kościoła św. Elżbiety, odezwały się dzwony, a orkiestra kolejowa odegrała marsz żałobny Chopina. Gdy zaś zbli-



żał się do Dworca, ponownie zawyły syreny i odezwały się salwy armatnie.

Trumnę z Nieznanym Żołnierzem przeniesiono wśród lasu sztandarów do sali recepcyjnej, przygotowanej przez samych kolejarzy, którzy również przez całą noc wspólnie z wojskowymi pełnili wartę.

Do późnej nocy mieszkańcy Lwowa szli do trumny, by oddać hołd swojemu Bohaterowi. Cały czas śpiewały lwowskie chóry.

**Rankiem 1 listopada** odbyło się równie okazałe pożegnanie Nieznanego Żołnierza. Wczesnym rankiem, o godz. 7.45 przeniesiono trumnę do przystrojonego girlandami kwiatów i zielenią pociągu. Lokomotywę przepasano białoczerwonym sztandarem, a na przodzie umieszczono Białego Orła. Wagon, który przewoził trumnę z Bohaterem, był tym samym, który przywiózł do kraju zwłoki Henryka Sienkiewicza. Wnętrze wagonu obciążnięto białą materią z amarantowymi akcentami i emblematami narodowymi. U stóp trumny założono wieniec laurowy od Armii i wieniec od Związku Obrońców Lwowa z herbem Miasta. Przez całą podróż pełniono wartę. Drzwi wagonu zostawiono otwarte, tak by trumna była widoczna dla ludności miast, przez które przejeżdżał pociąg. Wszystkie stacje przybrano narodowymi sztandarami i kwiatami, mieszkańcy zgromadzeni na trasie przejazdu oddawali hołd Bezimiennemu Bohaterowi. W wielu miejscowościach witano pociąg religijnym śpiewem, płonącymi pochodniami, gdy przejeżdżał nocą, i składano u stóp trumny wieńce.

O 6. rano, 2 listopada, pociąg wjechał na Dworzec Główny w Stolicy witany hymnem narodowym. Ośmiu kawalerów Krzyża Virtuti Militari przeniosło okrytą, czerwonym całunem z Orłem Białym, trumnę na lawetę armatnią.

Komendant pociągu, gen. Walerian Maryański zameldował gen. W. Sikorskiemu o przywiezieniu trumny Nieznanego Żołnierza do Stolicy wraz z 14. urnami z ziemią z pobojozisk. Wiceprezydent dr Leonard Stahl oświadczył, że oddaje Warszawie drogę dla Lwowa szczątki jednego ze swoich bohaterów.

I podobnie jak we Lwowie, uformował się pochód do arcykatedry św. Jana, gdzie z udziałem prezydenta RP St. Wojciechowskiego, najwyższych władz państwowych i wojskowych, ks. kardynał Aleksander Kakowski odprawił koncelebrowaną, żałobną mszę św. Podniósł kazanie wygłosił ks. prof. Antoni Szlagowski. Zakończył je słowami: "Czemże na Boga jesteś, szary żołnierzu nieznany, bezimienny?"

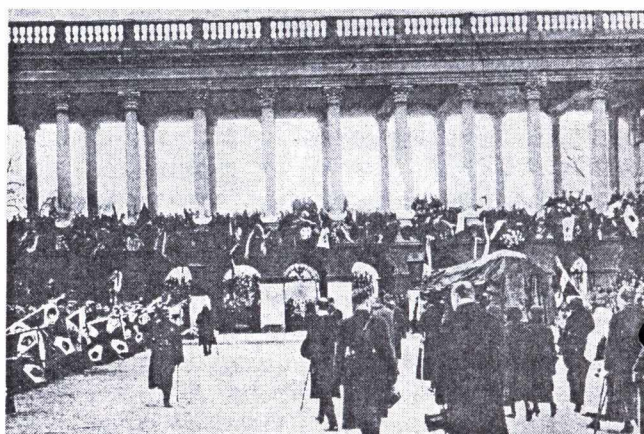
*Ty jesteś odwieczny geniusz bojowy narodu, zowiesz się męstwo. Ty jesteś niepożyta, niezmierzona moc ideałów narodowych, zwiesz się poświęcenie. Ty jesteś wszechzwycięska nie-*

*podległość ducha narodowego, zowiesz się Wolność...*

*Ojczyzno miła, buduj się pracą pokoleń, świeć chwałą rycerzy, rośnij miłością synów i żyj!"*

*Żyj wielka, żyj potężna po wszystkie czasy!"*

Po nabożeństwie, duchowieństwo odprawiło egzekwie, pochyliły się sztandary, rozzwoniły się dzwony wszystkich kościołów staromiejskich. W pochodzie ulicami Warszawy, za lawetą z



Pochód z trumną przed mauzoleum "Nieznanego Żołnierza". Trumnę niosą oficerowie wśród pochylonych sztandarów, za nią dwie matki, dwie wdowy i dwie siostry po nieznanym poległym, następnie inwalidzi, Prezydent i najwyżsi dygnitarze Rzeczypospolitej.

Nieznanym Żołnierzem szedł Prezydent RP, dostojnicy państwowi i wojskowi, i tak jak we Lwowie – dwie matki, dwie wdowy, sieroty. Poczty sztandarowe, pięćdziesięciopięć osobowa delegacja Lwowa, korpus dyplomatyczny, delegacje pułków z całego kraju. Przemarszowi konduktu towarzyszyło bicie dzwonów kościelnych i eskadra samolotów. Pod pomnikiem ks. Józefa trzymali wartę żołnierze w historycznych mundurach z czasów Księstwa Warszawskiego.

O godz. 13. rozległ się salut armatni. Laweta doszła do arkad pałacu Saskiego. Pochyliły się sztandary pułków wszystkich Okręgów Korpusów i stowarzyszeń kombatanckich.

W momencie składania trumny do mauzoleum zagrzmiał salut 24. armat, wojsko sprezentowało broń i rozległ się hymn narodowy. W całej Warszawie zaległa cisza. Wstrzymano ruch na ulicach. Miasto zamarło na 1. minutę,



Mieczysław Lubelski (1886-1955)  
Medal Nieznanego Żołnierza, 1925 r.



przerwało ją bicie dzwonów. Na trumnę złożono dwa wieńce: brązowy – dar wojska, przywieziony ze Lwowa i srebrny – od ludności Ziemi Chełmskiej. Delegacje, oddając ostatni hołd,



r. 1980

foto: D.B. Łomaczewska

rzucali na trumnę grudki ziemi. Lwowianie posypali trumnę ziemią ze swoich pobojowisk.

Trumnę przykryto płytą z napisem: *"Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę"*.

Nastąpiło składanie wieńców. Pierwszy został złożony przez delegatów Francji, drugi – Anglii, następny – Stanów Zjednoczonych, a potem od innych państw europejskich.

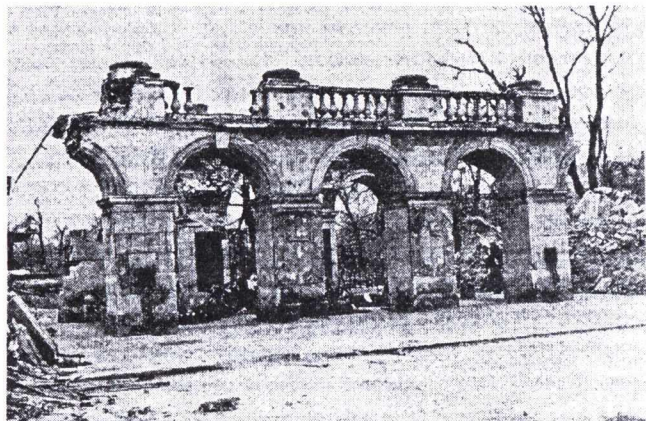
Zaciągnięto stałą żołnierską wartę, a w dniach szczególnych – w święta narodowe – odprowadzano uroczyste warty, z udziałem żołnierzy wszystkich rodzajów broni.

Grób Nieznanego Żołnierza na pl. Saskim (od r. 1928 na pl. Marszałka Piłsudskiego) stał się miejscem defilad i rozmaitych uroczystości państwowych.

Przed Grobem obowiązywało męczyzn zdejmowanie nakryć głowy, a wojskowych – salutowanie.

Podczas okupacji niemieckiej, mimo iż groziło to aresztowaniem, składano w rocznice świąt narodowych, kwiaty.

Zniszczenia pałacu Saskiego dokonano po Powstaniu Warszawskim. Gruz pałacowy zasy-



Grób Nieznanego Żołnierza. Zdjęcie z 1945 roku

pał Grób Nieznanego Żołnierza, pozbawił go częściowo kolumnady, lecz na szczęście nie uległ całkowitej zagładzie i dość szybko został uporządkowany, choć jego wygląd jest różny od przedwojennego.

I znów przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbywają się uroczystości a delegacje zagraniczne składają Bezimiennemu Bohaterowi hołd i kwiaty.

W czasie swej pierwszej, po konklawe, pielgrzymce do Ojczyzny, Papież Jan Paweł II, po odprawieniu uroczystej mszy św., przeszedł do Grobu i przez ucałowanie płytyłożył hołd Nieznanemu Żołnierzowi.

A we Lwowie, za pierwszych sowietów, w Święto Zmarłych i w dzień 11 listopada składano kwiaty na płycie mogiły, skąd zabrano



Grób Nieznanego Żołnierza r. 1938

szczątki Nieznanego Żołnierza. Gdy Lwów został po drugiej stronie granicy, barbarzyńcy sowieccy niszcząc systematycznie Cmentarz Obrońców Lwowa, zbeszczęścili także i ten grób. Piękną tablicę z czarnego granitu, położoną w 1938 r., zerwano i umieszczono na grobie jakiegoś swojego dygnitarza. Sam grób popadł w zniszczenie.

Od kilku lat dzięki dyrekcji i pracownikom "Energopolu" wraz z uporządkowaniem wszystkich mogił na Cmentarzu, zadbane i o ten 414 grób w polu VI. Położono płytę z piaskowca, powyrywano otaczające chwasty i krzaki, i znów można przeczytać, kogo kryła ta mogiła.

W 75. rocznicę przypomnieliśmy uroczystości towarzyszące sprowadzeniu prochów Nieznanego Żołnierza ze Lwowa do Warszawy, którego dzieje weszły na trwałe w historię Polski.



## W Busku i Zadwórz

Osiemdziesiątą rocznicę bitwy pod Zadwórzem obchodzono w niedzielę, 20 sierpnia. Przy wspaniałej, letniej pogodzie przybyło na te uroczystości wiele osób. Niektórzy pamiętali obchody urządzone rokrocznie na kurhanie w okresie międzywojennym.

Z gości oficjalnych przybyli: p.o. konsula generalnego we Lwowie Wincenty Dębicki, konsul



Od lewej: p.o. konsula generalnego Wincenty Dębicki, ks. Janusz Popławski, konsul Maciej Krasowski

Maciej Krasowski poseł z Bielska Białej, dca ukraińsko-polskiego Korpusu Granicznego gen. Kobierski i polski zca attaché wojskowy Ambasady RP w Kijowie.

Uroczystości zaczęły się najpierw na cmentarzu w Busku. Przybyły autokary z gośćmi ze Lwowa, Krakowa, Gdańska, Szczecina, Wrocławia i Olsztyna, a nawet z Argentyny.

Złożono kwiaty na grobach Obróńców Kresów, zapalono znicze. Harcerze pełnili przy grobach wartę, śpiewał chór żeński "Lutnia" ze Lwowa. Modlitwy prowadził franciszkanin ze Lwowa o. Władysław Lizuń.

Centralne uroczystości odbyły się w Zadwórz pod odnowionym obeliskiem, blisko stacji, gdzie 17 sierpnia 1920 r. rozegrała się bitwa batalionu kpt. Bolesława Zajączkowskiego z kozakami Siemiona Budionnego. Zginęło wówczas, jak pod Termopilami, 318 dzielnych żołnierzy.

Mszy św. koncelebrowanej, przewodniczył ks. Janusz Popławski w asyście o. Władysława Lizunia i ks. Jana Stachury, saletyna z Buska. Kazanie – zamieszczamy je poniżej – wygłosił ks. Janusz Popławski.

Złożono również kwiaty na mogiłach, opodal obelisku, gdzie jeszcze przed wojną urządzono, a obecnie uporządkowano, cmentarzyk nieznanym, poległym tu żołnierzom.

Konsul Wincenty Dębicki podziękował wszystkim uczestnikom za przybycie na uroczystość.

## Kazanie ks. Janusza Popławskiego w Zadwórz

*"Baczenie pilnie bracia, jak postępujecie, nie jako nie mądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujcie chwilę sposobną, bo dni są złe. Nie bądźcie przeto nierozsądni, lecz usiłujcie zrozumieć co jest wolą Pana".*

(z 1. lekcji mszalnej)

Stoimy bracia i siostry w Chrystusie w tym szczególnym miejscu, w Zadwórz i uczestniczymy we Mszy św. W jej pierwszej części, w liturgii słowa, wsłuchujemy się w Słowo Boże, przekazane nam przez Apostoła Pawła w liście do Efezjan: "Baczenie pilnie bracia jak postępujecie..." I czujemy, że każdy z nas, że my wszyscy musimy Bogu dać odpowiedź – właśnie tu – jak postępujemy. Każdy z nas ma różne zaopatrywania na problemy dnia dzisiejszego, a "dni są złe" – jak mówi Apostoł. "Lecz usiłujcie zrozumieć, co jest wola Pana". Dpomóż mi Panie zrozumieć co jest wola Twoją! Oni to zrozumieli.

Przypomnijmy krótko historię tamtych "złych dni" i tych, którzy chyba zrozumieli "co jest wola Pana".

Po zajęciu Kijowa w dniu 7 maja 1920 r. przez wojska polskie, dowodzone przez ówczesnego generała Edwarda Śmigłego-Rydza, nastąpiła kontrofensywa wojsk bolszewickich, dowodzonych przez Michaiła Tuchaczewskiego. Na południu atakowała armia konna, złożona z 4. dywizji jazdy, którą dowodził Siemion Budionny, zaś komisarzem politycznym tej armii był Józef Stalin.

W sierpniu 1920 r. wojska bolszewickie znalazły się na przedpolach Warszawy, zajęły Wyszaków, a od północy dochodziły do Płocka. Na południowym skrzydle frontu zagony konnej ar-



mii zapuściły się aż pod Żółkiew, Kulików, Jaryczów, Busk na północ od Lwowa, zaś na południe od miasta osiągnęły Borysław i Stryj.

Polska 6. Armia dowodzona przez gen. Wacława Iwaszkiewicza miała za wszelką cenę utrzymać Lwów, lecz pod naporem watah Budionnego cofała się, stając na przedpolach miasta. Lwów znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Budionny i Stalin, wbrew rozkazowi Tuchaczewskiego, postanowili zdobyć Lwów. Z utworzonych przez płk. Czesława Mączyńskiego, znanego z listopada 1918 r., Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, został sformowany Detachement (specjalny oddział szybkiego reagowania) złożony z oddziałów piechoty, kawalerii, artylerii i karabinów maszynowych pod dowództwem mjr. Romana Abrahama, późniejszego generała, dowódcy odcinka Góra Stracenia w listopadzie 1918 r.

Detachement mjr. Abrahama skierowano na front 26 lipca 1920 r., gdzie w ciężkich walkach, m.in. pod Radziechowem, Ohladowem, Krzywem, Dmytrowem, Witowem, wstrzymano konnicę Budionnego.

Po 5 sierpnia walczył i zajął bojem Horodyszczce i Chodaczów, podchodząc pod Poczapiniec, 24 km. za linią frontu. Walczył tam z powodzeniem z bolszewickimi, 26. i 27. pułkami piechoty, biorąc do niewoli kilkuset jeńców, w tym 10 oficerów, zdobywając kilkanaście karabinów maszynowych oraz tabory.

Wskutek otrzymania uzupełnień, siły sowieckie przeszły do kontrataków i zmusiły oddziały mjr. Abrahama do wycofania się.

Mjr. Abraham został ranny i z noszy kontynuował dowodzenie. Po odtransportowaniu mjr. Abrahama do szpitala, dowództwo objął kpt. Bolesław Zajączkowski. Bitwę pod Zadwórzem, 33 km, na północny-wschód od Lwowa, stoczyli piechurzy i oddział karabinów maszynowych, którym dowodził por. Tadeusz Hanak. Było ich kilkuset.

Bitwa rozpoczęła się w południe i trwała do wieczora. Polacy odparli sześć ataków piechoty i sześć szarż kozaków Budionnego. Wyczerpała się amunicja, nie było czym strzelać, lecz walczyli do końca w starciach bezpośrednich. Zginęło 318 polskich żołnierzy, w olbrzymiej większości ochotników, gimnazjalistów i akademików. 318 Orląt Lwowskich oddało życie za Polskę i Lwów.

Ofiara nie była daremna. Dzięki bohaterskiej walce pod Zadwórzem, inne oddziały armii polskiej (13. Dywizja i 12. pułk piechoty) mogły obsadzić stanowiska obronne przed Lwowem i obronić miasto do czasu zwycięskiej Bitwy Warszawskiej i panicznej ucieczki żołnierzy armii czerwonej. Konna armia Budionnego została

ostatecznie rozgromiona pod Komarowem 31 sierpnia 1920 roku.

Bitwa pod Zadwórzem zyskała miano Polskich Termopil.

Ciekawe szczegóły o bitwie pod Zadwórzem podał **prof. Michał Klimecki** w artykule: *"Nad Zbruczem, pod Zadwórzem i Lwowem w 1920 r."* (Biuletyn Informacyjny TML i KP-W, nr 18, 2000). Oto jak opisał zakończenie bitwy: *"Wyczerpani trwającymi wiele godzin bojami, a przy tym słabo wyszkoleni ochotnicy nie mogli skutecznie przeciwstawić się na otwartym terenie następującym po sobie szarżom mas kawalerii, piechoty i silnemu ostrzałowi nieprzyjacielskiej artylerii, piechoty i silnemu ostrzałowi nieprzyjacielskiej artylerii i karabinów maszynowych. Struktura wycofującego się ugrupowania została rozerwana. Niedobitki batalionu z kpt. Zajączkowskim dotarli do położonej w odległości ok. kilometra od stacji Zadwórze budki kolejowej nr 287. Tutaj żołnierzom pozostał jedynie wybór między poddaniem się a śmiercią na polu walki. Do legendy wojny 1920 r. i tradycji polskiego oręża przeszła odpowiedź kpt. Bolesława Zajączkowskiego na wezwanie nieprzyjaciela do poddania się: "Chłopczy! Do ostatniego ładunku!" Walka dogasała w zapadającym zmierzchu. Kpt. Bolesław Zajączkowski ostatnim nabojem odebrał sobie życie. Podobnie postąpiło wielu jego podkomendych. Ostatni żołnierze, pozbawieni amunicji, bronili się bagnetami i karabinowymi kolbami. Rozwścieczeni czerwonoarmiści z 6. dywizji kawalerii początkowo nie brali jeńców. Mordowali strzelając, kłując pikami, rąbiąc szablami oraz podryznając gardła rannym i kontuzjowanym Polakom. (...)*

Jesienią 1920 r. nad wspólną mogiłą saperzy usypali kurhan 20 metrowej wysokości. 20 listopada tegoż roku hołd poległym złożył Marszałek Józef Piłsudski. Siedem lat później na kurhanie postawiono słup z piaskowca, uwieńczony krzyżem i datą: 17 VIII 1920. Natomiast ciała pięciu obrońców (mjr. Zajączkowskiego, kpt. Obertyńskiego, por. Demetra, pchor. Marynowskiego i por. Hanaka) spoczęły 18 września 1920 r. na Cmentarzu Obrońców Lwowa w polu I.

14 września polska 6. Armia i podporządkowana polskiemu dowództwu ukraińska grupa gen. Michała Omelianowicza-Pawlenki ruszyły do ofensywy. W trzy dni później polscy żołnierze wyzwolili m.in. Brzeżany i Narajów, a ich ukraińscy towarzysze broni wyrzucili bolszewików z Czortkowa, Buczacza i Podhajec. Los chciał, że ukraiński generał, który zajmując w pierwszych miesiącach 1919 r. stanowisko naczelnego dowódcy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, próbował odebrać Lwów Polakom, latem 1920 r. jako ich sojusznik bronił podejść do tego miasta przed armią czerwoną.



*"Wojna 1920 r. była jednym z największych zwycięstw w dziejach polskiego oręża. Walczący nad Zbruczem, pod Zadwórzem i Lwowem odegrali w niej równie zaszczytną rolę jak żołnierze znad Wisły, spod Radzimina i Warszawy. Okazane męstwo i determinacja, uczyniona ofiara z życia czynią pamięć o nich jednym z najpiękniejszych i najbardziej wartościowych elementów naszej świadomości narodowej. Pozwalają nam na stwierdzenie, iż Lwów i Małopolska Wschodnia pozostaną na zawsze niezbywalną częścią naszej historii" – napisał prof. Klimecki, kończąc swój artykuł.*

Stoimy, najmilszy, przy tym zadwórzańskim kurhanie. I w obliczu tych, co 80 lat temu oddali swe życie, co polegali w bojach: Polaków i braci naszych Ukraińców – usiłujemy zrozumieć "co jest wolą Pana". I chyba rozumiemy to dobrze, co jest wolą Pana:

**"Przykazanie nowe daję wam - byście się wzajemnie miłowali".** Daj Boże byśmy się wzajemnie miłowali! I jak umieliśmy nieraz wspólnie walczyć, tak i teraz umiejmy wspólnie walczyć, walczyć o wielkie zwycięstwo. Zwycięstwo – dobra nad złem.

Amen

Zarząd Oddziału Stołecznego TML i KP-W przyjmuje wpłaty na paczki świąteczne dla naszych Rodaków na Kresach.  
Oddział czynny jest: we wtorki i czwartki w godz. 10.30 - 13 oraz w środy w godz. 15-17.

Jerzy Masior

## NIE DOTARŁEM DO WZGÓRZ MŁODOŚCI

Wiele razy w ciągu ostatniego dziesięciolecia byłem we Lwowie. Od jakiegoś czasu poszukuję lapidarnego określenia jakim to miasto mojej burzliwej młodości teraz jest, a jutro, pojutrze - będzie. W czasie ostatniego, lipcowego pobytu chyba takie porównanie wymyśliłem, gdy przez Żółkiewską autokarem do miasta wjeżdżałem.

Lwów przypomina teraz zakupiony onegdaj garnitur, który się przeokropnie ponaciągał: rękawy i spodnie za długie, kolana i łokcie wypychane i w miarę upływu czasu i "wypracowanej" przez właściciela nadwagi - pęka w szwach, więc to co u niego odrażające wpływa i odstrasza sinością, bliznami i artretycznym powykręcaniem. Lwów oglądany przez jeden dzień, w łapczywym pośpiechu, jak w ograniczającym czas oglądania kalejdoskopie, pokazuje tylko to, co najbardziej dziś wyraziście. Patrząc na to miasto jakby przez obiektyw o niezwyklej rozdzielności rysujący obrazy na bardzo czułej i wrażliwej kliszy.

Już to gdzieś napisałem, że teraźniejszy Lwów (jest rok 2000) stracił cały swój wdzięk i lekkość galicyjskiej stolicy, która tak ślicznie w dwudziestolecie rozkwitała. Ten wdzięk został obudowany przez stada betonowych blokowisk o przerażająco monotonnej architekturze i na dodatek – tragicznym jej wykonawstwie. To widać przy wjeżdżaniu do miasta z którejkolwiek strony, ale zapewne najlepiej przez rogatkę Żółkiewską. Tam było sporo miejsca na budow-

laną ekspansję, więc też budowniczowie pozwolili sobie na całego. Dość szeroka, z rozmachem wytyczona trasa wjazdowa "obstawiona" jest aż po granice lasów Zboisk i może Hołoska wielokondygnacyjnymi budynkami, piętrzącymi się jeden nad drugim, przesłaniając całkowicie horyzont. Szpetotę budynków powiększają dodatkowo przeszklone drobnymi szybami balkony (zapewne chodzi o powiększenie powierzchni mieszkalnej). No i jeszcze "demonstracja" przez mieszkańców różnorodnego prania, które przy notorycznym braku wody w mieście, sprawia wrażenie jakby wyszarzałego. Jakoś trudno uznać te balkonowe suszarnie za ozdobę wielkomiejskich arterii. Nowością są billboardy zagęszczające się z roku na rok - przeważnie reklamują papierosy. Przez dawne Krakowskie, obok szkaradnego hotelu "Lwów" wjeżdżamy na Legionów. Jest 9-ta rano – ulica średnio ruchliwa, po porannym szczycie. Na chodnikach handel uliczny: stoliki, kramy, przeróżne stoiska pod parasolami. Handluje się wszystkim, nawet kwasem w butelkach (napój chłodzący, sprzedawany także niekiedy z beczek na kołach, specjalnie przyciągnięty do Lwowa z Rosji).

Naprzeciw kościoła Bernardynów kipi targ. Przyjęło się, że targi to brzuchy miast. Tak jest zapewne i tutaj, sądząc po obfitości i różnorodności towarów. Jednakże we Lwowie place targowe są czymś więcej: to świadectwo jak tu teraz jest, jak mieszkańcy żyją. Nie ulega wąt-



pliwości, że targ na placu Bernardyńskim przypomina targi na południu Europy: wieloowocowy i wielowarzywny, dużo kwiatów, nabiału, miodu, a nawet... żywe ryby sprzedawane z samochodowego beczkowszu. Jest także specjalność wszechwschodnia, u nas niespotykana: ryby suszone w słońcu. Zetknąłem się z takim sposobem "przyprawiania" ryb w czasie wojny, na froncie: granat do wody i suszenie ogłuszonej rybiej drobnicy na rozgrzanych w słońcu pancierzach czołgów i dział samobieżnych. Takie ryby dobre do wódki, na surowo.



Targ na pl. Bernardyńskim

Foto: Barbara Skut

Jedziemy Łyczakowską do ul. św. Piotra, i autokar parkuje, jak zazwyczaj na przeciw cmentarnej bramy. Część cmentarnego muru, przylegającego do bramy, rozwalona - widać jakieś fundamenty większego obiektu. Co to ma być? Nowe wejście dla skrzętniejszego pobierania opłat na ten "cmentarz-muzeum", czy sanitariaty, które tutaj urągają wszystkim normom dla takich miejsc. Te dotychczasowe są okropne, nie do korzystania. Że też osławiony z obstrukcji antypolskiej na Cmentarzu Orląt, dyrektor Hawryszkiewicz, tak skrzętnie pilnujący, aby lwy nie powróciły na swoje miejsca, nie potrafi na "swoim cmentarzu, muzeum", odwiedzanym przez liczne wycieczki z Republiki ukraińskiej i Polski, postawić przyzwoitego wychodka! Chyba nie potrafi, bo czas mu zajmuje - wraz z radnymi miejskimi - czuwanie na Campo Santo, udowadnianie kto i przed kim bronił Lwowa w 1918 roku. Zresztą podobny jak tu standard sanitarny jest w całym mieście i na Ukrainie.

Wejście na cmentarz jest płatne. To kuriozalne, sepulaturalne miejsce w Europie, gdzie trzeba przy wejściu uściść swoiste kopytkowe. Choć mimo rzekomo muzealnego charakteru tutejszej Bożej roli, pochówków nie powinno być, to jednak już na rondzie centralnym, przed wejściem w główną aleję, przed starym i niezwykle cennym rzeźbiarsko nagrobkiem Pawła i Teresy Iwanowiczów, dłuta Pawła Eutele, świeża pira-

mida wieńców, prawie dwumetrowej wysokości, zapewne jakiegoś tutejszego notabla, skoro wyszykowano mu na wieczny odpoczynek miejsce aż tak godne. Tak, przed kilkoma dniami pochowano tu ponoć wybitnego, pisującego we Lwowie ukraińskiego poetę. Zmarł tragicznie po jakiejś bóje ze śpiewającym publicznie Rosjaninem. Zarówno ów, jak słyszę wybitny muzyk, jak i jego przeciwnik byli niezbyt trzeźwi. O tym się głośno nie mówi, za to pogrzeb był manifestacyjny. Miasto oblepiono afiszami z podobizną geniusza, a zwłoki niesiono z Teatru Wielkiego na miejsce pochówku. Lwowscy Ukraińcy są nieustannie w poszukiwaniu narodowych hero-sów. Chwilowo jednak jakby zapomniano o "siczowych strilkach", bo na wznoszonym dla nich "memoriale", tuż przed murem i wejściem na cmentarz Orląt nic się nie dzieje. Rozgrzebany od strony Pohulanki stok cmentarny zaczyna porastać chwastami. Sił zabrakło na rewanżystowskie cmentarne upamiętnienie?

Zwiedzanie cmentarza jest teraz obowiązkowo z przewodnikiem. Naszej grupie przydzielono (?) znajomego mi pana Janusza Tysona, potomka znanej lwowskiej rodziny. Odłączam się od grupy już przed pomnikiem Seweryna Goszczyńskiego. Odwiedzam groby najznamienitszych na Cmentarzu Łyczakowskim: Marii Kopnickiej (dziwnie mało kwiatów), Juliana Ordo-na, Władysława Bełzy, Gabrieli Zapolskiej, Artura Grottgera. Jakoś nie mogę przyzwyczaić się do pomników spiżowych sowieckiej generalicji i uczonych w tamtych polach. Nie licząc się z cmentarnym planem zaległy tłumnie na II rondzie. Popiersia w brązie, przy medalach i innych oznaczeniach żałobowej wspaniałości lub władzy. Tacy byli wspaniali i ważni za życia, że ustawili się w pierwszym szeregu przed Ord-nem, Szczepanowskim, hrabiną Zamoyską, a nawet pośrodku ronda. Niektórzy przysposobieni na tamten świat w żałobowe okulary, tylko że z brązu wymajsterkowane. Cmentarna dosłowność, ale i cmentarne okropieństwo, hiperrealistyczna drobiazgowość. Przy głównej alei, za płytą Salomei Kruszelnickiej z lirą, jakimś czempionem radzieckiego sportu, bo z sierpem i młotem w brązie (!) odkutej "gimnastiorce". Ukrainizacja cmentarza, mimo że to areał muzealny postępuje i jakby nabierał rozmachu. Szczególnie to widoczne przy głównej alei. Cóż, taki jest chyba los cmentarzy na całym świecie. Ale to przemijanie jednej z najbardziej polskich Bożych Ról - boli.

Pędzę na Orlęta. Czasu na tej wycieczce mam bardzo mało, zaledwie 8 godzin! Tuż za wejściem, po prawej stronie, wzdłuż muru świeżo wybetonowane kwaterki. To chyba już ostatnie miejsca na tym cmentarzu pod nowe krzyże. Pod Pomnikiem Chwały nowe mogiły. Mój Boże, ileż ich tam teraz. Jakoś nie przypomi-





Nowe mogiły na stoku poniżej Łuku Chwały (pola od nr XIII

nam sobie tego zbocza z dawnych czasów. (Przed wojną ciągnęły się na zboczu w kierunku Pohulanki pola od XIII do XIX. przyp. red.) Zazwyczaj odwiedzanie cmentarza kończyłem na Łuku Chwały i lwach. Sporo się zmieniło od września ubiegłego roku. Większość krzyży jednak bezimienna. Nie ma zgody na treść tabliczek, na to, że ci spoczywający tutaj od tylu już lat – to obrońcy Ojczyzny i Lwowa. I tak stoją setki bezimiennych betonowych krzyży od dłuższego już czasu. Setki, zdawać by się mogło żołnierzy nieznanych, a jedyną przyczyną odchodzenia ich w niepamięć wydaje się być Ojczyzna, za którą polegli. I tak jest do dzisiaj: za Ojczyznę, przekonania, wiarę dosyć łatwo umiera się w dwudziestym wieku, ale zachować pamięć o zmarłych jakoś trudniej. Zbyt wielu jest tych, co odchodzą, a życie ludzkie spada w cenie i spada...

W odrestaurowanym starannie przez Energo-pol przyziemi Katakumb poukładano kamienne rzeźby aniołów na okalający gzyms. Część, zwłaszcza narożniki, udało się wmontować, reszta czeka na lepszy czas, by ulecieć na swoje miejsce. Napisów na płytach katakumbowych pochowanych obrońców także nie ma. Widocznie zezwolenie na ich treść, to akt niebywałej determinacji i "łaski ukraińskiej".

Brak pomników nad płytami lotników amerykańskich i piechurów francuskich. Ponoć zostały już w Polsce odkute ich repliki, ale na razie o nadziei na ich powrót świadczą wiązanki kwiatów. Nie ma na to zgody władz miasta Lwowa, bo ci lotnicy i piechurzy źle wpisali się w historię Ukrainy – walczyli przeciwko niej. Przed kaplicą pracownicy kończą układanie kostki i betonują obramowanie schodów. Stojąc na stopniach do kaplicy, stwierdzam, że z dużym pietyzmem odtworzono sporą część Cmentarza Obrońców.

Z jaką radością powitalibyśmy Indruchową kolumnadę i wygonione na rogatki miasta lwy. One tam wciąż są i czekają... Strona ukraińska upiera się najbardziej właśnie przeciwko tym

dwom elementom pierwotnego cmentarza. Ponoć "ideologiczną" przeszkodą na zgodę jest monumentalność tych obiektów. Może to i racja, że nasze Campo Santo prócz architektonicznej i krajobrazowej urody było jak na cmentarz wojenny dziełem przemawiającym do wyobraźni nadchodzących pokoleń. Tak, pod tym względem było to dzieło monumentalne, ale też Obrona Lwowa w listopadzie 1918 roku i później, nie była strzelaniem zza węgła. To była bitwa o polskość wielowiekowej strażnicy, o przebieg naszych wschodnich granic, po dopiero wywalczonej wolności. I tak kreśląc te granice, odsuwaliśmy się od tych strażnic i odsuwali, mając w historycznej pamięci nasze wschodnie rubieże wieku XVIII.

Rozstając się na stopniach kaplicy z Orłętami – stąd widok najlepszy – przywołuję obraz tak dobrze mi znany tamtego przedwojennego cmentarza. Jakiż był inny, jakby bardziej swojski, "domowy", rodzinny. Wszak ci, co w ziemi, to żołnierze jednej wojny i jednej bitwy. Ówczesne mogiły były jakby niesforne swoją uroczoną architekturą nagrobków, wybujałą zielenią, tu i tam indywidualnym, fundowanym przez rodzinę, lub organizację, kamiennym, rzeźbionym nagrobkiem. Tu i tam czerniło się lotnicze śmigło, parła w niebo litościwa brzoza.



Groby ekshumowanych z pól XX-XXX

foto: J. Masior



Pola przed Katakumbami zalegały dwoma szeregi, ale niezwykajnie, okazało: tam spoczęli dowódcy i szczególnie mężczyźni: bryg. Czesław Mączyński, obrońcy Zadwórze, gen. Tadeusz Rozwadowski, Aleksander hr. Skarbek, gen. Edmund Kessler, gen. dr Ludwik Rydygier, kpt. Wilhelm Starck, gen. Wacław Iwaszkiewicz, płk. Marcei Śniadowski, lotnicy: Stanisław Stec, Stefan Bastyr i Władysław Toruń, kpt. Zdzisław Tatar-Trzeźniowski, Maria Dulębianka i Teodozja hr. Dzieduszycka, i wielu innych. Nie zabrakło mogił symbolicznych, w których pochowano tych z pól bitewnych wokół Lwowa, bezimiennych z Persenkówki, z Rarańczy.

Dziś cmentarz Obrońców Lwowa w ordynku żołnierskim. Krzyże jednolite, jeden w jeden, jakby przyciężkie, w niczym nie przypominające tych dawnych – małtańskich. Jeszcze kilka utkwilo, w którymś rzędzie na stoku. Porządek mogił wzorowy: cmentarne drużyny, plutony, kompanie, baterie. Jakby za chwilę ci z mogił stając do apelu prawdy w ponad dwutysięcznym tłumie zastygną w żołnierskich szeregach. A przecież to nieprawda. Walczyli w jednej sprawie, ale jakże wiele ich przed walką różniło: rodowód, wiek, wykształcenie i nawet umundurowanie, a często nawet – jego brak. Jeden w legionowej maciejówce, ten w studenckiej, a tamten jeszcze w austriackim kepi lub w gimnazjalnej czapce.

Przedwojenny cmentarz był pozagrobowym świadectwem ich życia. Ten w roku 2000, to nadal ich mogiły, ale już nie ich świat. Bowiemy współczesnym świecie bardzo łatwo o unifi-

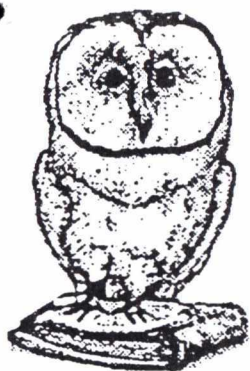
kację działań i myślenia. W krajach sowieckich nauczano nas takiej wiary przez sześćdziesiąt i więcej lat. Teraz możemy myśleć i chcieć inaczej – po swojemu. Tu na tym cmentarzu jakoś trudno do tego nabrać przekonania. Inna to sprawa na ile nam, Polakom, w tym miejscu na cokolwiek się pozwala. A jeżeli już, to za chwilę uzgodnione decyzję odwołują i zabraniają. Nawet zmarłym nie zezwala się na wieczne odpoczywanie ich kości w miejscu, gdzie tak dawno temu zaległy. Chociażby tym zza drogi, która przecięła cmentarz przez Mazurówkę ku Ogrodowi Botanicznemu. Konieczna nie była, bo ja tam przed wojną i w czasie okupacji zawsze bez przeszkód sam lub we dwoje docierałem.

Rzeczywiście się może zbyt wiele o Cmentarzu Obrońców, ale myśl o nim tu w kraju i tam, jest myślą obsesyjną, co jakiś czas ożywianą komunikatami prasowymi i w TV, że już wszystko zostało uzgodnione na najwyższym szczeblu, że władze zgadzają się na następny etap odbudowy, że Energopol wkracza, a rzeczywistość zastana ślimaczy się i jest sprzeczna z obietnicami. Czy i tym razem też tak będzie? Ponoć w listopadzie prezydenci: Rzeczypospolitej i Ukrainy mają swoją obecnością zamknąć definitywnie sprawę: "Odbudowa Cmentarza Obrońców Lwowa".

Jestem przekonany, że za obecnych władz Lwowa takiej nazwy on nie otrzyma. Do listopada niezbyt daleko. Uzbierzmy się w cierpliwość po raz któryś.

Nowy Sącz, lipiec 2000.

## NASZE LEKTURY



**Grzegorz Hryciuk:** Polacy we Lwowie 1939-1944. Życie codzienne. Wyd. "Książka i Wiedza", Warszawa, fot.

**Anna Wypych-Gawrońska:** Lwowski teatr operowy i operetkowy w l. 1872-1918. Wyd. Universitas, Kraków 2000, ilustr.

**Jadwiga Sawicka:** Wołyń poetycki w przestrzeni kresowej. Wyd. D i G. Warszawa 1999, ilustr.

**Piotr Kosiewski, Grzegorz Motyka:** Historiografia Polski i Ukrainy po przełomie 1989 roku. Wyd. Universitas, Kraków 2000.

**Marian Hemar:** Chlib Kulikowski. Wiersze, satyry, piosenki. Wyd. II. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2000.

**Barbara Wachowicz:** Druhno Oleńko! Druhu Andrzeju! Gawęda o twórcach Harcerstwa Polskiego, Oldze i Andrzeju Małkowskich. Wyd. II uzupełnione.

Oficyna Wyd. "Rytm", Warszawa 2000, ilustr.

**Edward Prus:** Taras Czuprynka. Hetman UPA i wielki inkwizytor OUN. Wydawnictwo "NORTON", Wrocław 1999, fot.

**Antoni Przybysz:** Wspomnienia z Wołynia (1939-1943). Wyd. "NORTON", Wrocław 2000.

**Mirosław Wigierski:** Ze Lwowa na Kołymę. Wydawnictwo "NORTON", Wrocław 2000, fot.

**Artur Gruszecki:** Bujne chwasty. Wyd. "NORTON", Wrocław 2000, fot.



## CZORTKOWIANIE PIELGRZYMOWALI DO SWOJEJ MADONNY

W niedzielę 3 września z pielgrzymką do Matki Boskiej Czortkowskiej, do Jej cudownego obrazu obecnie znajdującego się w warszawskim kościele oo. Dominikanów na Nowym Mieście, przybyło około 400 Kresowian z różnych stron Polski. Przyjeżdżali autokarami i pociągami, wielu ze sztandarami (niezawodny Brzeg!).

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 11.30 hołdem złożonym w kaplicy Cudownego Obrazu. W południe rozpoczęła się uroczysta suma. Koncelebrze przewodniczył O. Reginald Wiśniewski, wieloletni proboszcz i odnowiciel kościoła w Czortkowie, który obchodził 80-lecie urodzin i 50-lecie święceń kapłańskich. Kazanie wygłosił ks. Janusz Popławski (podajemy je poniżej). Gości powitał przeor Dominikanów, O. Mirosław Piłśniak. A goście byli znakomici: m.in. minister Andrzej Przewoźnik, prezes Zarządu Głównego TML i KP-W z Wrocławia, dr Andrzej Kamiński, red Zbigniew Umiański też z Wrocławia, prezesi wielu oddziałów TML (Brzeg, Gorzów, Węgliń, Lublin).

Podczas mszy św. śpiewał chór Echo pod dyrykcją Andrzeja Wojakowskiego, który przybył na tę uroczystość z podwarszawskiego Wołomina.

Po mszy św. w olbrzymiej sali klasztornej spotkali się uczestnicy przy bigosie (doskonałym!), herbacie i pączkach od firmy Blikle (dziękujemy!) oraz sokach z Hortexu (również dziękujemy!). Na spotkaniu przemawiali: pierwszy czortkowianin Jerzy Janicki, prezes dr Andrzej Kamiński, min. Andrzej Przewoźnik (sekretny generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa), który właśnie wrócił ze Lwowa i opowiedział co się dzieje na Cmentarzu Obrońców, kol. Irena Kotowicz (prezeska Klubu Podolan), a na koniec – O. Reginald. I tu również śpiewał chór Echo.

Na zakończenie ks. prezes Janusz Popławski serdecznie podziękował wszystkim uczestnikom, a zwłaszcza oo. Dominikanom na ręce o. Mirosława za ich ogromne zaangażowanie i gościnność.

Ojciec Przeorze – serdeczne Bóg zapłać!

K.P.

## Kazanie ks. Janusza Popławskiego

*"Panie zmiłuj się nade mną, bo nieustannie wołam do Ciebie"...*

/Antyfona/

Stoimy, najmilsi, w tym pięknym kościele oo. Dominikanów, i tak właśnie wołamy, wołamy nieustannie: "Panie, zmiłuj się nade mną". I wierzymy, że nasze prośby zostaną wysłuchane, zanosimy je przecież za pośrednictwem Tej, do której dzisiaj przyszliśmy ze wszystkich stron Polski. Matka Boża Czortkowska, co roku pielgrzymują tu Czortkowianie. Dziś przybyli przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z różnych miast, więc pozwólcie, że parę słów powiem o tym obrazie. Pochodzi on, z przełomu XVI i XVII wieku. Znajdował się w kościele oo. Dominikanów w Ostrowie koło Witebska, skąd zwany Ostrowieńskim. W 1654 r. dominikanie, w czasie najazdu Moskali, wywieźli obraz z Ostrowia do Lwowa i umieścili go w kościele dominikańskim św. Marii Magdaleny, gdzie wkrótce zasłynął cudami. Król Jan Kazimierz, który miał zwyczaj zabierać ze sobą na wyprawy wojenne obrazy Matki Bożej, n.p. M.B. Chełmskiej, czy M.B. Żółkiewskiej, przed którym modliliśmy się w zeszłym roku, miał też przez pewien czas i ten obraz. Gdy w 1663 r. udawał się na wyprawę wojenną na Moskwę, zabrał ze sobą obraz

i przejeżdżając przez Czortków, pozostawił go u oo. dominikanów. Odtąd obraz nazywa się M.B. Różańcową lub Czortkowską i przebywał tam przez blisko trzy stulecia. Kult M.B. Czortkowskiej rozwijał się coraz bardziej. W okresie międzywojennym poczyniono starania o jego koronację. Przerwał je wybuch wojny w 1939 r., szczególnie tragicznej dla czortkowskich dominikanów (znany jest mord dokonany na zakonnikach przez NKWD 2 lipca 1941 r.).

Po 1945 r. obraz przewieziono do Krakowa, gdzie poddany został konserwacji. Od 1983 r. króluje tu w dominikańskim kościele św. Jacka na Nowym Mieście w Warszawie.

Wpatruję się w Twoje oczy Najświętsza Panno z Czortkowa. Wpatruję się w Twoje oczy i tyle w nich wyczytuję. Czytam w nich jak w otwartej księdze, jak w żywej księdze historii mojego narodu. Płyną żywe obrazy. Płynie historia. Ogniem i mieczem pustoszone ziemie! Potop, zalewający cały kraj... I tylko Ona, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie – i w tylu, tylu cudownych obrazach stoi na straży "naszej polskiej ziemi, tej przebogatej w nieszczęścia i łzy" – jak śpiewamy w maryj-



nej pieśni, tylko Ona dodaje nam otuchy, byśmy trwali i przetrwali. Tyle najazdów, tyle rozbiorów, tyle wojen. Przedwczoraj – rocznica wybuchu II wojny światowej... 60. rocznica Katynia. Oglądaliśmy poświęcenie cmentarza w Miednoje, a kiedyż wreszcie nastąpi tyle razy odkładane - nie z naszej winy – zakończenie odbudowy Cmentarza Orląt we Lwowie? Przed dwoma tygodniami uczestniczyłem w obchodach 80. rocznicy bitwy pod Zadwórzem. Zadwórze – Polskie Termopile. Pięknie odnowiony kurhan i pomnik, uporządkowane groby. A ileż nie odkrytych grobów chowa jeszcze ta biedna Ziemia Kresowa? A za kilkanaście dni rocznica zdradzieckiej napści sowieckiej, 17 września 1939 r.... O przedziwna, poplątana historio Polski! Biała od wykopywanych kości, czerwona od przelanej krwi – białoczerwona historia.

Tak się złożyło, że w 1991 r. znalazłem się w Czortkowie. W zniszczonym jeszcze wtedy kościele, odprawiałem mszę św. przy głównym ołtarzu. Na ofiarowanie został tam złożony przedziwny dar: piękny, biały obrus – przywieziony z Warszawy przez rodowitego czortkowiec, Jerzego Janickiego, wykonany przez jego siostrę. Nowy obrus, jakby zapowiedź odnowienia tamtego kościoła. Zapowiedź odnowy życia religijnego w tamtym mieście. I tak się stało. Kiedy po niewielu latach znów znalazłem się w tym pięknym mieście, po odnowionym kościele wprowadzał mnie o. Reginald.

Ojciec Reginald Wiśniowski, żywa legenda Czortkowa i czortkowiec. Co roku służy czortkowiec na ich spotkaniach. Prosty, bezpośredni, serdeczny człowiek. Tak – powiedziałem – człowiek, bo żeby być dobrym kapłanem – trzeba najpierw być dobrym człowiekiem. W tym roku obchodzi 80. urodziny i 55-lecie kapłaństwa. W dzisiejszej drugiej lekcji mszalnej, słyszeliśmy słowa św. Jakuba Apostoła: *"przyjmijcie w duchu łagodności zaszczerpione w was słowo, które ma moc zbawić dusze wasze. Wpro-*

*wadzajcie zaś słowo w czyn, a nie będziecie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie."*

O. Reginald jest właśnie takim kapłanem: przyjął słowo zaszczerpione w nim w szkole, w gimnazjum (zdawał maturę w pierwszym roczniku po reformie min. Jędrzejowicza), w nowicjacie dominikańskim, w Podkarmieniu i Lwowie, i to "słowo" wprowadzał w czyn. I wprowadza po dziś dzień. Ojciec Reginaldzie: będziemy po mszy św. składać ci życzenia, ale pozwól, że i tu przy ołtarzu, na którym sprawujemy Eucharystię, czyli "dziękczynienie", podziękuję Bogu za twoją osobę i będę prosić – za przyczyną M.B. Czortkowskiej - o wszelkie łaski dla ciebie: o zdrowie, o siły do dalszej pracy, byś długo jeszcze - tak niezmordowanie, jak dotąd – mógł służyć Kościołowi, czortkowiec i nam wszystkim!

Niech mi też wolno będzie w tym miejscu serdecznie podziękować ojcom dominikańskim, o. Przeorowi Mirosławowi, wszystkim ojcom i braciom, którzy z taką dobrocią odnieśli się do naszej dzisiejszej pielgrzymki. Ojciec przeorze, stokrotne Bóg zapłać!

Najmilsi! Wczoraj w Gdańsku została podpisana *"Karta powinności człowieka"*. Piękna, wzruszająca uroczystość. Nie zapominajmy o naszych "powinnościach". A są nimi: po pierwsze – pamięć o naszej ojcowiznie. Nikt nie zmieni faktu żeśmy się tam urodzili i że Kresy Wschodnie są naszą ojcowizną. Ziemią, o której musimy pamiętać. **"Jeśli zapomnę o Tobie – Ty Boże zapomnij o mnie"**. Te słowa Adama Mickiewicza wyryte na pomniku ku czci pomordowanych na Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1939-1947 przez OUN-UPA, poświęcony, przez kardynała Henryka Gulbinowicza we Wrocławiu, niech się wryją w nasze serca. Umiemy przebaczać, i po chrześcijańsku przebaczymy, ale przebaczyć – to nie znaczy zapomnieć.

Amen

**Przypominamy naszym PT. Czytelnikom o uregulowaniu opłaty za Biuletyn za rok 2000. Cena egzemplarza 5 zł, plus opłata pocztowa 1,40 zł.**

**Należność prosimy przekazywać na nasze konto:  
PKO BP SA VI o/Warszawa nr 10201068-297064-270-1-111.**

**Z przykrością zawiadamiamy, iż brak opłaty spowoduje wstrzymanie wysyłki Biuletynu.**



Jerzy J. Zawistowski

## ZE WSPOMNIENIŃ ŻYCIA PO LATACH

Słoneczny wrześnieowy dzień. Staliśmy na ulicy, a może to był rynek, przed ogrodzeniem terenu kościoła Ojców Bernardynów w Zbarażu. Przez metalowe sztachety widać było wydeptaną ziemię przed kościołem i obok dzwonnicy zielony trawnik. Na trawniku stało kilka samochodowych sanitarek wojskowych ze znakami czerwonego



Autor w r. 1940

krzyża. W rzędzie na trawie ustawiono nosze z rannymi żołnierzami. Między nimi kręcili się sanitariusze i lekarze, oficerowie, z narzuconymi na mundury białymi fartuchami. Pamiętam ten widok jako obraz w jasnych kolorach. Ostra biel fartuchów, zieleń trawników i mundurów. Sielankowa scena na słońcu. Staliśmy gapiąc się na tę malowniczą grupę nie zdając sobie sprawy, że są to ostatni polscy żołnierze, których widzieliśmy w 1939 roku. Od strony miasta podeszła elegancka pani. Spytała mamę skąd jesteśmy, bo na pewno nietutejsi. Mąż jej, oficer, tak jak mój tata w stopniu majora, zdążył opuścić kraj przed wkroczeniem "wyzwolicielei". Ona wynajęła mieszkanie i zamyśla na jakiś czas zatrzymać się w Zbarażu. Zaproponowała abyśmy zamieszkali u niej, bo zauważyła, że nie wiedzieliśmy gdzie się podziać i co ze sobą zrobić. Gdy tylko zdążyliśmy odejść od ogrodzenia klasztoru, podjechały ciężarówki z czerwonoarmistami. Po jakimś czasie przechodząc obok klasztoru nie widziałem już nikogo za ogrodzeniem, ani żadnego śladu po tych, co tam byli.

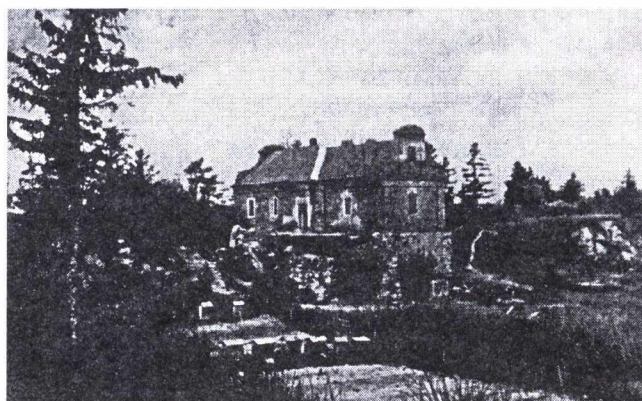
U obcej, ale przyjaznej pani, ulokowaliśmy się w dużym pokoju, gdzie zjedliśmy śniadanie. Kawa zbożowa z mlekiem i chrupiące białe bułeczki, tzw. montówki. Dom był parterowy z wejściem od podwórka. Naprzeciwko domu mieszkalnego, jak się okazało miejscowego rzeźnika, stały zabudowania rzeźni i masarni. Podwórko zamykał płot, za którym ciągnął się sad aż do małej rzeczki, a może strumyka. Mama miała torbę, z którą się nigdy nie rozstawała, a ja swoją latarkę elektryczną. Poza tym mieliśmy na sobie tylko letnie ubrania.

Panie porozumiały się co powinny robić w naszej sytuacji. Musieliśmy czekać na kierowcę, który został w zepchniętym do rowu samochodzie między Wiśniowcem a Zbarażem.

Sanitarka wojskowa, która nasz samochód zepchnęła do rowu podwoziła nas, czyli mamę, moją młodszą siostrę i mnie, jeszcze w nocy do Zbara-

ża. Zapewne sanitarka stała przed klasztorem. Niestety ani jej, ani żołnierzy już tam nie było.

Pamiętam, że o świcie, po paru godzinach nocy, które przespaliśmy w komisariacie policji, wchodzili i wychodzili stamtąd mężczyźni ubrani częściowo po cywilnemu, a częściowo w mundurach. Byli to polscy oficerowie. Jeden z nich pokazał pod rozpiętą marynarką zatknęty za pas pistolet. Radził, abyśmy jak najszybciej udali się do jakiegoś większego miasta, gdzie będzie bezpieczniej. Oni liczyli, że jeszcze zdążą uciec do Rumunii. Wiedzieli o wkraczającej Armii Czerwonej. Było jak mówili, nieoczekiwane i



Zbaraż. Brama Zamkowa

zdradzieckie uderzenie w plecy bez wypowiedzenia wojny. Przez krótki czas słyszeliśmy dochodzące z oddali strzały. To broniły się przed najeżdżącą grupą policjantów i chłopcy z przysposobienia wojskowego. W każdym razie podobno tak było, bo policjanci z posterunku zniknęli, a miasto było jak wymarłe. Kiedy zostaliśmy sami i poprzebierani za cywilów oficerowie też odeszli, usłyszałem warkot motoru. Przed komisariatem, a może urzędem miejskim, przed którym staliśmy bezradni, zatrzymał się ruski oficer, jadący na koniu z rewolwerem w rękę. Za nim nadjechała stara rozklekotana ciężarówka. Na daszku szoferki stał karabin maszynowy. Na platformie uzbrojeni żołnierze. Jak spod ziemi zjawili się ludzie. Niewielka ich grupa stanęła na środku jezdni. Grupę tę tworzyli Żydzi w chałatach i trochę cywilnych obywateli miasta oraz wyrostków. Spośród nich wystąpili mężczyźni niosący na tacy chleb, którym witali "oswobodzicieli". Patrzyłem na to powitanie niczego nie rozumiejąc. Przecież to była Polska, polskie miasto o polskich tradycjach i polscy obywatele! Miałem wówczas jedenaście lat i byłem przerażony tym co zobaczyłem, a co zapamiętałem do końca życia. Na co liczyli polscy Żydzi kresowi tak spontanicznie witając





Specjalny znaczek wypuszczony przez pocztę sowiecką, upamiętniający "oswobodzenie zachodniej Ukrainy i Białorusi" 17 IX 1939 r.

najeźdźców przynoszących nowy porządek do dzisiaj nie mogę zrozumieć. W tamtym czasie nie miałem pojęcia co to komunizm, co to Związek Radziecki. Zrozumiałem tylko, że grozi nam niebezpieczeństwo, że trzeba uciekać. Wkrótce przekonałem się, jak w ciągu niewiele dni sklepy opustoszały i stopniowo zaczynało wszystkiego brakować, bo zapasy się wyczerpywały, zrobiło się ubogo i głodno. W powietrzu wiała grozą, odczuwałem wrażenie obcości i niepewności. Gwałtownie zapragnąłem wrócić do domu, nawet jeżeli są w nim Niemcy.

Dowiedziałem się znacznie później, że pani majorowa, która podała nam pomocną dłoń, pozostała w Zbarażu i organizowała z zakonnikami polskie grupy oporu niepodległościowego.

Później nastąpiły aresztowania, opowiadał to, już po wojnie ocalały Ojciec Gwardian. Z ogromnym trudem i poświęceniem musiał ratować braci zakonnych. Przełożonym klasztoru O.O. Bernardynów w Zbarażu był brat kolegi mojego ojca, również oficera, o nazwisku Krzysik, jeżeli dobrze zapamiętałem. Wydaje mi się, że pani majorowa nazywała się Idzikowska. Nie udało mi się tego potwierdzić, gdyż nigdy nie przypuszczałem, że będę po latach pisał wspomnienia z życia. Ci co mogliby potwierdzić, poprawić czy uzupełnić fakty, niestety już nie żyją.

Kierowca naszego samochodu przytransportował uszkodzony wóz do klasztoru. Wymontował silnik i zakopał co cenniejsze urządzenia. Powiedział, że sprawnego samochodu nie odda bolszewikom. Nie mam pojęcia, co się z nim stało. Wyjechaliśmy ze Zbaraża natychmiast, kiedy uruchomiono transport kolejowy.

Ten fragment moich wspomnień wybrałem z okazji rocznicy najazdu wojsk sowieckich na Polskę w 1939 roku.

Dzięki uprzejmości redakcji "Biuletynu Informacyjnego" zamieszczam to wspomnienie. Czuję się związany z polskimi Kresami choćby dlatego, że mój św. pamięci ojciec, walczył w obronie Lwowa jako porucznik Wojska Polskiego i brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Był w tej wojnie dwa razy ranny. W przedwojennym Wojsku Polskim, którego był zawodowym oficerem, dosłużył się stopnia majora. Urodził się w Stanisławowie, a studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Cała moja rodzina ze strony ojca pochodziła z Galicji, z Kresów. Przed wojną nigdy tam nie byłem. W czasie wojny zdołałem zobaczyć dworek moich dziadków w Stanisławowie. Po zajęciu tych ziem przez Związek Radziecki udało nam się w 1940 roku wrócić do Warszawy, która jest moim rodzinnym miastem.

Warszawa, sierpień 2000 r.

Autor wspomnień urodzony w 1928 r. w Warszawie jest architektem. Przed wojną, a następnie w czasie okupacji niemieckiej był harcerzem Szarych Szeregów. Aktualnie próbuje po latach napisać wspomnienia z życia. Ten wybrany fragment widziany przez małego chłopca drukujemy w rocznicę wkroczenia do Polski wojsk radzieckich w dniu 17 września 1939 roku.

gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz

## SZLAKI BOJOWE

c.d. z nr 17

Moje zeznania streszczały się w tym, że organizacja moja i Januszajtisa była tworzona przeciwko Niemcom, a nie przeciwko ZSRR; a przeciw Rosji – mogłaby się zwrócić tylko wtedy, gdyby ta "przyjaźń" miała trwać wiecznie, w co ani ja, ani Januszajtis nigdy nie wierzyliśmy.

W ciągu następnego przesłuchania zapytano mnie: "Paczemu ty s'nim razciełowaśa?" (dlaczego go pocałowałaś)

Oświadczyłem, że wzruszył mnie jego nędzny wygląd i że wybawił mnie od podwójnej gry, do jakiej zmusiło mnie pierwsze przesłuchanie.

Po wojnie i po powrocie do Kraju pierwszą rzeczą dla mnie było odszukanie Domaszlewicza i zapytanie go dlaczego mnie zdekonspirował. A oto jego odpowiedź dana mi w grudniu 1945 roku, w chwili, gdy go odwiedziłem w szpitalu na Pradze: – *"Kiedy spojrzałem na ciebie, wiedziałem że jeszcze raz dostaniesz gumę w łeb i nie będziesz żył!"*

Te około dwieście batów, które dostałem w czasie pierwszego przesłuchania, musiały na widzu robić wstrząsające wrażenie.



Uściskaliśmy się serdecznie. Kochany Doma-szewicz!

Po kilku dalszych nocach i przesłuchaniach, wywieziono mnie w specjalnym, zakratowanym wagonie do Moskwy, na Łubiankę. Tu wzywano mnie na częste daproso (przesłuchania). Co pewien czas zmieniano sędziów.

Stałem ciągle i niezmiennie przy swoim: organizacja moja, a raczej jej początki, polegała na fakcie agresji niemieckiej na Polskę. Wojna nie jest skończona. Przegrana kampania 1939 roku i zalania kraju Niemcami zmusiła nas do wejścia w podziemie. Organizacja moja we Lwowie miała jako cel zasadniczy – wrogowi temu się przeciwstawić. Jeżeli Niemcy nie zrezygnowały ze swego "Drang nach Osten", to liczę się z tym, że wcześniej czy później Niemcy zaatakują ZSRR, wtedy moja organizacja mogłaby być pożyteczną i dla Rosji. Gdybym się mylił i Rosja współdziałała z Niemcami w zniszczeniu narodu polskiego, organizacja zmuszona byłaby do walki na dwa fronty. To jednak przekraczałoby nasze możliwości. Teren na wschód od Sanu uważałem za niebywale trudny dla organizacji podziemnej. Dlatego właśnie postanowiłem osobiście porozumieć się z Naczelnym Wodzem, gen. Władysławem Sikorskim.

Cóż, nie udało się.

Wielokrotne przesłuchiwanie: "złych" i "dobrych" sledowatielej, zawsze dwóch, czasami trzech – nie zmieniały życia więziennego.

W końcu pierwszej połowy 1940 roku wyprowadzono mnie na korytarz. Na "dopros" wezwał mnie głos dyżurującego enkawudzysty. Wyszedłem na korytarz. Dwóch żołnierzy z naganami w rękach czekało już na mnie i przeszukało moje ubranie i trzewiki, kazano zdjąć spodnie, zajrzano w pewne intymne miejsce, kazano się ubrać. Obok mnie stał cywil, jak się później okazało, komendant Łubianki (Łubianskoj tiurny). "Ty sa mnoj" (ty za mną) – powiedział mi i ruszył z miejsca. Ja za nim, a za mną dwóch żołnierzy NKWD z naganami w rękach.

Otworzono drzwi, znalazłem się w obliczu Berii, jak przypuszczałem, i jakiegoś oficera NKWD, może "Tiełochranitiela" (ochrony osobistej).

Beria zapytał mnie jak mi się powodzi. "Kak w tiurnie" (jak w więzieniu) – odpowiedziałem. Następnie kazał mi ocenić sytuację ogólną. Odpowiedziałem, że przeszło rok siedzę w więzieniach, to jakże mogę ocenić sytuację. "Ty łucz-sze mienia znajesz" (ty lepiej wiesz niż ja) – śmiejąc się odpowiedział Beria. "Tak rozkażi" (więc mów).

Zaryzykowałem: "jest tri imperializma na światie". Beria przerywa: "Nu kakije tri? – wrzasnął na mnie. – "Pierwszy to: komunizm". "Czto ty, adurieł z uma saszoł, cztołi?" – powiedział tym razem spokojnie i poważnie Beria. –

"Przecież mówiłem, że od prawie roku siedzę w więzieniu, więc mogę się mylić, a pan panie gaspodin Narkom mi przeszkadza". Beria usiadł.

– "Nu dawolno sport. Pradałżaj!"

– **"Są trzy imperializmy: pierwszy – to komunizm, który dąży do opanowania świata. Drugi – to hitleryzm, przeciwstawny komunizmowi świata. Zachłanny, imperialistyczny ruch ambitnych Niemiec, do opanowania świata. Trzeci – to kapitał".**

Berie aż poderwało. Wstał i prawie zawołał: "No, nakaniec! Da at etawo i nada było naczynał, prodałżaj!"

– "Polska podbita, przegrała kampanię wrześniową. Francja zaskoczona i podbita. Dokąd pójda Niemcy teraz? Na zachód – Anglia? Na południe, środkowy wschód – Persja? Czy na ZSRR?"

Nie wierzę w przyjaźń waszą – Niemiec i Rosji. Wcześniej czy później dojdzie do stałkna-wienia (zderzenia) – do wojny. I Niemcy uderzą i zaskoczą ZSRR.

Te dwa światy nie mogą współistnieć, są sobie przeciwstawne.

To Niemców poparł Kapitał" – mówiłem.

Beria słuchał uważnie, nie przerywał tym razem.

Oświadczyłem też, że w przewidywaniu wypadków i ewentualnej wojny Niemiec z Rosją organizacja moja, którą zapoczątkowałem we Lwowie, liczyła się z możliwością współpracy z ZSRR w dywersji i jeszcze raz podkreśliłem, że była tworzona z zasadniczym nastawieniem na Niemcy, to znaczy przeciwko nim.

Liczę się z tym, że prędzej, czy później Niemcy zwrócą się przeciwko Rosji. Obawiam się, że to się stanie przez zaskoczenie.

– A wy znajecie kak nasza razwiedka charasza? – wtrącił Beria.

"Wiem i zdaję sobie z tego sprawę, a to że przeszło rok siedzę w więzieniach i na Łubiance, to także potwierdza "kak ona charasza", ale wiem też, że od Fryderyka Wielkiego poprzez Bismarka i obecnie Hitlera, Niemcy zaskakiwały świat swą agresją, że się zbroją, a cele i zachłanność ich są nieograniczone".

– *U nas w każdej giersmanskoj diwizji jest jaczejka* – upierał się Beria. *O zaskoczeniu nie ma mowy.*

Zamilkłem, wydawało mi się, że to co powiedziałem, a mówiłem to z pełną wiary i chęcią ostrzeżenia, przyjęte było przez Berię życzliwie.

Teraz on zaczął mówić o komunizmie, mówił tak jakby myślał głośno:

– *Gdy rewolucja osiągać zaczyna swe cele – przyjdzie ewolucja. Czy ty sądzisz, że październikowa rewolucja jak przejdzie poprzez Paryż, Londyn, Rzym, Nowy Jork, to ona będzie taką samą i tak krwawą, jak ta dzisiejsza,*



ta która swe istnienie zaczęła w Petersburgu i Moskwie?

Wierzę, że stanie się on jedynym ruchem świata – świata ludzi pracy.

*Pust' eti dwie sabaki kusajutsia, a my posmatrim budiem żdat: Kagda tolko chwostiki astanutsa... pajdiom i razruszym, razsujem wieś świat', mir – zakończył Beria.*

Patrzyłem na Berię ze zdumieniem, jak na jednego z tych, którzy obalali Dom Romanowych, rewolucjonistę, stwarzającego nowy porządek świata. Oczy mu się świeciły i rumieńcem pokryły się policzki. Wstał, podszedł do mnie i zaproponował mi organizowanie Armii Polskiej na terenie ZSRR.

Byłem zupełnie zaskoczony. Tysiące myśli waliło w skronie, obraz i nadzieja wolności, myśl organizowała tysiące, setek tysięcy polskich żołnierzy, dzisiaj jeszcze niewolników, tych z: więzień i obozów do walki z wrogiem "numer jeden" – z Niemcami i strąśnięcia z piersi kamienia, co dławiał gardło wstydem i wyrzutem przegranej. Nadzieja wolności własnej, żołnierza i narodu, chwila, że ja i żołnierze możemy wyjść z więzienia, to wszystko mogło doprowadzić mnie, więźnia, jakim byłem, do zawrotu głowy. Od mojej decyzji to wszystko zależy – myślałem. Wolność i praca, koniec bezczynności kiedy świat płonie. Ten, który siedział i trwał między życiem i śmiercią, ten wie, co to znaczy być wolnym.

Myśli jak młotem, jak szalone waliły w głowę i cisnęły mi się do mózgu, i nagle – olśnienie: jest, znalazłem nie, nie znalazłem, było to stałe we mnie: mój drogowskaz – Polska, Wódz Naczelny. Tak, tak, właśnie, właśnie tak.

Beria czekał, wpatrywał mi się w oczy. Zdało się, że się domyśla, że wie, co się w moim mózgu dzieje. Przeciagać znaczyło stracić okazję, odmowa mogła być równoznaczna z przegraną. Chodziło o życie – mało, o honor, o przekreślenie jednym ruchem jednym słowem całego nieskalanego niczym dorobku mego żołnierskiego życia.

Twarz Berii była tuż, tuż. Cekał z półśmieszkiem, twarz pełna złości. Da mi w mordę, pomyślałem. Muszę dać odpowiedź. Mówię więc do Berii: "Zaskoczony jestem propozycją, niech się pan nie dziwi. Zgadza się pod warunkiem, że na to zgodzi się Naczelny Wódz, generał Sikorski".

Beria odskoczył, zły – *"Ty priamo sałdat. Ja tiebia spraszaju, a ty mnie ab Sikorskom. Polszi niet, Armii Polskoj niet i naczałnawo ważdia toże niet, a Sikorskij priamo "Inteligens Serwis". Stupaj w tiurmu, czerez sutki ja tiebia abratno pazwu. No tolko padumaj ab tom, kak ja tiebie gawarił i ab tom czto ty mnie rozkażał, tagda my snowa pagawarim i budiem znat"*.

Skończyło się. Zaprowadzono mnie do pojedynczej celi, abym nie dzielił wiadomości z to-



Ławrientij Beria  
(1899-1953)

warzyszami i współwięźniami, w poprzedniej bowiem było nas razem siedmiu.

Nie mogłem spać. Myśli zalewały mózg, tysiące ich, ale jedna górowała nad wszystkimi: Rosja – Kreml liczą się z możliwością wojny z Hitlerem. O Boże, więc nadzieja! Wszystko inne nie ważne. To był wielki dzień mego więziennego życia, pomyślałem sobie w duchu.

Beria dotrzymał słowa tylko częściowo, wezwał

mnie, ale dopiero po roku. Pewnie w więzieniu "sutki" doba równa się 12 miesiącom. To też miesiące mijały bez żadnych zmian. Byłem sam w celi. Dano mi książki do czytania. Zapoznałem się z Engelsem, Marksem, Leninem oraz dziełem Stalina. Skonfrontowali mnie z Piechowską i jeszcze z kimś z zarządu naszej organizacji lwowskiej. Dowiedziałem się, że oskarżony jestem z kilku paragrafów, z których każdy zasądzał mnie na karę śmierci.

W czasie konfrontacji pani Włada Piechowska zapytała mnie: – "Ty nie poprosisz o łaskę, gdy cię zasądzą?" – "Nie martw się. Nie poproszę." – odpowiedziałem.

W lutym 1941 roku do mojej celi wprowadzono nieznanego pana.

– Major Sosnowski jestem – przedstawił mi się pan major, dodając generale.

Wkrótce zaprzyjaźniliśmy się. Już po trzech dniach znałem całą historię życia tego nad wyraz zdolnego oficera polskiego wywiadu wojskowego. Wyznał mi również, że przystany został do mojej celi na "kapusia", to znaczy do zbadania na rzecz NKWD, kim jestem i czego się można po mnie spodziewać. W ciągu długich rozmów i dyskusji, major Sosnowski utrzymywał, że wojna między Niemcami a ZSRR będzie i wybuchnie w maju 1941 roku. Jeżeli do końca maja jej nie będzie, to nie będzie jej w tym roku w ogóle. Ja byłem podobnego mniemania, z tą różnicą, że wojna może wybuchnąć także w czerwcu.

Założyliśmy się: on "maj", ja "czerwiec".

21 czerwca 1941 roku przewieziono nas z Łubianki do Butyrek, na ogólną salę. 22 czerwca przed świtem zaczęto w naszej sali malować okna na niebieski kolor, a straż więzienna ubrana była w maski przeciwigazowe.

Po śniadaniu wszedł dyżurny. *"Boruta! Sabirajsza z wieszczami"*.

Mówię do majora Sosnowskiego: – *Wojna!* – *"Nie wojna – mówi major do mnie – ale ćwiczenia przeciwlotnicze!"*





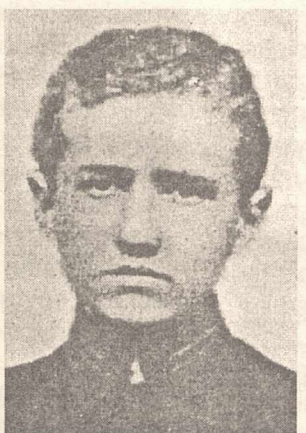
Franciszek de Jana Manowarda, ur. 1903, uczeń V kl. gimn. realnego. Ochotnik w szpitalu na Technice. Poległ 29 XII 1918 w Dawidowie. Pochowany na Cmentarzu Obrońców w polu XIV, gr 1262.



Marian Dolais, lat 17, uczeń VIII kl. gimn., harcerz, szereg. Odc. I Szkoła Kadecka. Poległ od kuli ekrazytowej 17 XI 1918. Pochowany na Cmentarzu Obrońców w polu VI, gr. 400.



Józef Kurdyban, ur. 1896, Lwów. Ppor. Odc. III Góra Stracenia. Komendant lotnego oddziału. Poległ 4 XI 1918. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Pochowany na Cmentarzu Obrońców, w polu XI, gr. 775.



Ludwik Kornella, ur. 1902, uczeń gimn., telefonista 4 bat. 4 p. art. ciężkiej. Podczas naprawy linii telefonicznej na Kulparków 28 I 1919 śmiertelnie ranny.



Wilhelm Starck, ur. 1897 we Lwowie, Komendant lotnego oddz. karabinów maszynowych Odc. I. Zm. 5 XII 1918 z ran otrzymanych w Laszkach Murowanych. Pochowany na Cmentarzu Obrońców w polu I, gr. 12.



Adam Nestarowski, ur. 1901 we Lwowie, uczeń VI kl. szkoły realnej. Sanitariusz Szpitala na Technice. Zamordowany w niewoli ukraińskiej po bitwie p/Persenkówką 29 XII 1918. Pochowany na Cmentarzu Obrońców w polu XIV, gr 1252.

## POLEGLI ZA WOLNĄ POLSKĘ I LWÓW



Marszałek Józef Piłsudski, 22 listopada 1920 r. powiedział ... "Lwów, w dniach dla niego ciężkich, stał się zbiorowym żołnierzem. Tych kilkadziesiąt dni walki uczyniły ze Lwowa dzielnego żołnierza. Za zasługi położone dla polskośći tego grodu i jego przynależności do Polski, mianuję miasto Lwów kawalerem Krzyża Virtuti Militari, najwyższą odznaką wojskową".  
mal. St. Batowski



Władysław Heck, ur. 1899 we Lwowie. Legionista, sekcijny V Odc. Poległ 5 XI 1918 p/Sygniówką. Pochowany na Cmentarzu Obrońców w polu XII, gr 835.



Wojciech Kułakowski, ur. 1892 w Podhajcach, ppor. Odc. III Bem. Komendant lotnego oddz. i placówki Bema. Zm. z ran 7 XI 1918. Odznaczony Krzyżem V. M., pochowany na Cmentarzu Obrońców w Katakumbach.



Piotr Zołoteńki, ur. 1901, tramwajarz, ochotnik, szereg. Odc. III Bem. Zm. 18 I 1919 z ran odniesionych na placówce Bema. Pochowany na Cmentarzu Obrońców, w polu VII, grób 471.



Janina Prus-Niewiadomska, ur. 1894. Sanitariuszka w 2. Bryg Legionów. W styczniu 1919 przybyła pociągiem sanitarnym do Lwowa. Przydzielona do patroli sanitarnych, poległa 6 stycznia 1919, podczas opatrywania rannego na Persenkówce. Pochowana na Cmentarzu Obrońców w Katakumbach.



Antos Petrykiewicz, lat 13, uczeń II kl. gimnazjum, ochotnik III Odc. Góra Stracenia. Śmiertelnie ranny p/Persenkówką. Zm. 14 I 1919 r. Pochowany w Katakumbach na Cmentarzu Obrońców. Kawaler Krzyża Virtuti Militari



Zygmunt Kostrzewski, ur. 1897, ppor. pilot, walczył w eskadrze kpt. Bastyr. Zginął śmiercią lotnika 14 V 1919. Pochowany na Cmentarzu Obrońców w Katakumbach.



Władysław Korab-Kolbuszowski, ur. 1896 we Lwowie, student, pchor., Odc. IV Dworzec Główny. Poległ 3 XI 1918 w obronie dworca. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.



Czesław Kuncewicz, ur. 1898, student Politechniki Warszawskiej, ppor. 9 pp. Poległ 19 VI 1919 pod Brzeżanami. Pochowany na Cmentarzu Obrońców w polu XIV, gr 1190.



Tadeusz Jabłoński, ur. 1904 we Lwowie, uczeń III kl. IV gimn., harcerz, szereg. Pododc. Szkoła Kadecka. Poległ 17 XI 1918 w ataku na Szkołę Kadecką. Pochowany na Cmentarzu Obrońców w Katakumbach. Odznaczony Krzyżem Walecznych.



d.c. ze s. 19

I tyleśmy się widzieli.

Posadzony w budce metr sześcienny, z elektrycznym światłem wewnątrz, dostałem akt oskarżenia, skazujący mnie na karę śmierci z paru paragrafów. Po przeczytaniu pomyślałem sobie: przegrałem sprawę. Ha! Trudno, ale dlaczego? Przecież to wojna, czyżby zrezygnowało z naszej pomocy?

Po 12 godzinach przeprowadzono mnie do celi, w której zastałem podpułkownika Dudzińskiego, jednego z tych, których zwerbował podpułkownik Berling. (O tej misji Berlinga dowiedziałem się dopiero po wyjściu z więzienia).

Rano dnia następnego, siedząc w celi, usłyszeliśmy głos kobiecy z bramy butyrskiej: **Moskwa gorit!** – *Czemu rewioż? Małczy durak, oni usłyszut* – odpowiedział strażnik.

– *Ani łuczsze tiebia znajut* – odchrzyknęła niewiasta.

Nareszcie! Więc to pewność, to wojna! O Boże, nareszcie!

Bombardowanie Moskwy powtarzało się co noc. W parę dni później przeniesiono mnie do ciemnicy. Do baszty Kaczubieja. To w niej za czasów carskich siedział sławny rosyjski rokoszaniec – Kaczubiej.

W ciemnicy przesiedziałem około miesiąca. W sierpniu 1941 roku przewieziony zostałem ponownie z Butyrek do Łubianki.

Oszałamiające! O świcie tego dnia jechałem z Butyrek w "karecie" na stojąco. Z tyłu blacha i z przodu blacha, a cały wóz złożony z kilku takich wąskich półmetrowych graniasto słupowych komórek, w których stać można, ale obrócić się, ani usiąść – nie można.

Kiedy mnie wieźli, myślałem sobie: jest świt, taka jazda o tej porze, znaczyć może tylko śmierć. Mój jedyny Boże, więc to koniec? Ale dlaczego, dlaczego, dlaczego? Czyżby Beria i Stalin nie dowierzali nam Polakom, polskim dowódcom? Na pewno popełniłem błąd, cała ta rozmowa z Berią była nonsensem, a przede wszystkim zbyt szczerą, zamykająca drogę do negocjacji. Już sam fakt, że Beria mnie nie wezwał następnego dnia po rozmowie, nie wróżył nic dobrego.

A cóż Sikorski? Przecież to szalona okazja, czyżby tego nie pojmovano w Londynie?

Wóz się zatrzymał. Serce pchało mi się do gardła, słychać było otwieranie ciężkiej, żelaznej bramy. Samochód ruszył i znowu się zatrzymał, zatrząsnęło bramę. Decydują się moje losy pomyślałem.

Zgrzyt klucza, otworzono drzwi wozu i drzwiczki mojej celi. *"Wychadi!"* Wyszedłem, patrzę... znajome, życzliwe twarze dozorców więziennych – to Łubianka.

Prowadzą do prioma (miejsca gdzie odbywało się przyjmowanie więźniów), więc nie pod

strienku! To nie koniec, a początek nowego. Narodziny nowego życia. Nadzieja...

Przed udaniem się do celi, zmiana bielizny i głos cichy jak szept dyżurnego strażnika: – *Ty wskorie na swobodu!* Co się stało z tymi dozorcami? Czyżby to byli znowu ludzie? Potem łaźnia i nowy strażnik: – *Ty wskorie na swobodu!*

W obszernej celi wizytuje mnie komendant tury, wita życzliwie oświadczając: – *Wy płocho wygladywajetie*, i proponuje: – *Możet by niemnożko małaczka, bułoczki, da sacharczyku paprobowali?*

Odpowiadam, że więzień nigdy nie odmawia takich rzeczy.

W godzinę później popijałem już gorące mleko, jadłem białą bułkę i chrupałem parę kostek cukru, które to smakołyki przyniósł mi przybrany w biały fartuch więzienny strażnik, resztę przeznornie wsunąłem do woreczka, zrobionego z nogawki moich kałesonów, w którym znajdowało się 17 kawałeczków chleba, zaoszczędzonych z 400 gramowej racji żywnościowej w ciemnicy na Butyrkach. Dziś karmią, a jutro? – niewiadomo. Przecież po pierwszej rozmowie z Berią, dostałem przyniesione do celi danie, składające się z zupy i kotleta. Ale tylko jeden raz.

Tu na tej obcej ziemi przestałem ufać i wierzyć. Pewność jest pewnością, przecież jutro wisiło jeszcze pod znakiem zapytania. Ciągłe bałem się rozczarowania. Wojna, a dlaczegoż to trzymano mnie tyle tygodni w ciemnicy? Ważne, że żyję. Przyszłość pragnę spotkać z podniesioną głową.

Ale cóż za zmiana? Parę godzin temu robiłem rachunek sumienia, teraz jestem dokarmiany i otoczony opieką. Dobry Boże! Dzięki Tobie, może odwrócony został ode mnie ten kielich goryczy, jakim dla człowieka jest więzienie.

W nocy nie mogłem spać. Myśli i chęć rozumienia tego, co się wokół mnie dzieje, co się może stać i jaka jest sytuacja na frontach świata: Sikorski, Rząd Polski, Wielka Brytania, Stalin... Zapadłem wreszcie w kamienny sen. Następnego dnia bez zmian, z tym że wezwano mnie do krawca: Żydek z Tarnopola. – Uf! Ja panu zrobię taki mundur, jakiego pan nigdy nie miał, no! Już skończyło się siedzenie, zrobię mundur i pan będzie wolny. To ja panu generału mówię. Niech pan to dobrze zapamięta!

I rzeczywiście po paru dniach wypuszczono mnie na "swabodu". Wieczorem zaprowadzono mnie do hotelu **"Moskwa"**, ale tego właśnie dnia przed opuszczeniem więzienia miałem rozmowę z Berią. Oto jej przebieg: do celi wszedł naczelnik więzienia Łubianki:

– *Zdrawstwujtie gaspadin gieniera!* Zdrawstwujtie gaspadin naczelnik. – *"Wy k' Narkomu"*.

Wychodzimy z celi razem. Ja, wedle zwyczaju ręce splecione w tyle. Naczelnik: – *Nu, nie nada wiet, wy sa mnoj"*





Hotel Moskwa

Opuściłem ręce. Idziemy znaną mi drogą z pierwszej u Berii wizyty. Idziemy bez strażników.

Otwierają się drzwi. Beria tym razem sam. Mówię: – *Zdrawstwujcie gaspadin Narkom*. Beria grzecznie odpowiada: – *Zdrawstwujcie gaspadin gienierał*, i ciągnie dalej: – *My z Sikorskim pamiyliś, u nas z Polscej dagawor, a wy gaspadin gienierał swobodien. No wot widitie, tak kak ja wam gawarił*.

Ta swada i beztroskie kłamstwo wcale mnie nie ubodło, ani zaskoczyło, było zresztą wypowiedziane tak dobroduszenie i z taką swobodą, że bez namysłu odpowiedziałem: – *Eto už izwientie gaspadin Narkom, eto ja wam tak gawarił*.

Beria przerywa: – *Nie budiem sporit*. I aby nie powracać do tematu zwrócił uwagę na mój wygląd, mówiąc: – *Wy oczeń płocho wygladywajecie. Czto s'wami?*

W kilku słowach opowiedziałem o ciemnicy i o tym, że moich protestów nie przyjmowano. Beria żachnął się i podszedł do czegoś w rodzaju szafki, wezwał komendanta Butyrek i namyślał mu od ostatnich. Myślę, że była to gra, mistyfikacja, aby wytworzyć wrażenie, że nie on, Beria winien, a ten "sukin syn", jak go nazwał Beria – komendant Butyrek.

Wieczorem prowadzony pod rękę przez oficera NKWD, doszedłem do hotelu "Moskwa".

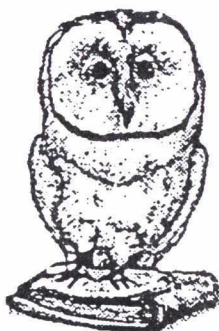
Błyskawice rozpryskujących się pocisków artylerii przeciwlotniczej, huk spadających bomb, światła reflektorów, krzyżujących się w powietrzu na cel i łuny pożarów, świadczyły, że wojna trwa.

Gdy w pokoju zostałem sam, spojrzałem w lustro. Zobaczyłem nagle innego człowieka. Boże! Co za zmiana! Skóra i kości, ale co najważniejsze - oczy. Z oczodołów patrzył na mnie obcy człowiek z dna istnienia ku nowemu życiu. Otwierała się droga w Nieznane: lepsze? gorsze? trudniejsze?

Rzucone przez Niemców bomby wstrząsały Moskwą, łuny pożarów czerwieniły niebo. Wojna teraz otwierała Polakom drzwi więzień i bramy obozów. Rozpoczynał się nowy etap mojego życia wojennego, nowa droga w nieznane.

c.d.n.

## NASZE LEKTURY



**Wiktor Budzyński:** Rozmówki Panów Aprikosenkranca i Untenbauma. Dialogi i skecze z "Wesołej Lwowskiej Fali". Opracował, wstępem i słowniczkiem opatrzył Janusz Wasylkowski. Wydawca Instytut Lwowski, Warszawa 2000.

**Tomasz Cieszyński:** Dni silne kochaniem. Wydawnictwo własne, Wrocław 2000.

**Jan Przybył:** Kamieniec Podolski. Wyd. "NORTON", Wrocław 2000.

**Wiktor Poliszczuk:** Ukraińskie OUN-UPA. Warszawa.

**Jan W. Wingralek:** Spotkajmy się tam, gdzie lwowskie śpią Orleńta. Notatki z lat 1987-1994-1998-1999-2000. Wyd. Instytut Lwowski, Warszawa 2000, fot.

**Stanisław Wołoszczuk:** Pokucie. Legenda i rzeczywistość. Wyd. "NORTON", Wrocław, 2000, fot.

**Paweł Kądziała:** Wspomnienia o Kazimierzu Wierzyńskim. Biblioteka "Więzi", Warszawa 2000, ilustr.

**Michał Klimecki:** Czortków 1919. Wyd. Bellona, Warszawa 200, mapy, fot.

**Władysław Belza:** Katechizm polskiego dziecka. Kto ty jesteś? Polak mały. Wydawnictwo "NORTON", Wrocław 2000.

**Józef Jasnowski, Edward Szczepanik** (oprac.): Napaść sowiecka i okupacja polskich ziem wschodnich (wrzesień 1939). Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2000.



Danuta B. Łomaczewska

## NACJONALIŚCI LWOWSCY WSTRZYMUJĄ ODBUDOWĘ CMENTARZA OBROŃCÓW

Znowu dokończenie rekonstrukcji Cmentarza Obrońców Lwowa utknęło w miejscu.

W sierpniu b.r. sekretarz generalny Rady Pamięci Walk i Męczeństwa i wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy podpisali porozumienie, w którym ustalono ostateczne zakończenie prac na Cmentarzu Orląt w październiku, tak by na święto Zmarłych mogła odbyć się uroczystość ponownego poświęcenia mogił żołnierskich.

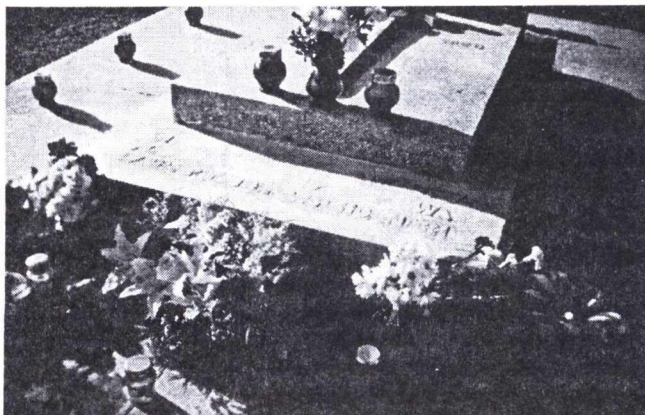
Strona polska po trudnych pertraktacjach zgodziła się na zmianę napisu na grobie żołnierzy poległych na Persenkówce. Zamiast dawnego napisu: **Nieznanym bohaterom poległym w obronie Lwowa i Ziemi Południowo-Wschodniej, teraz miał być napis: Nieznanym żołnierzom polskim poległym w latach 1918-1919 za niepodległą Polskę.**

Tak ustalony tekst podpisali: ze strony polskiej – sekretarz generalny RPW i M, Andrzej Przewoźnik a z ukraińskiej – wiceminister spraw zagranicznych, Petro Sardaczuk.

I wydawało się, że sprawa rekonstrukcji Cmentarza została załatwiona. Jakże się wszyscy mylili. Lwowscy radni niepomni podpisanych umów na wysokim szczeblu, zdecydowali, iż na grobie nieznanymi żołnierzami poległymi na Persenkówce nie może być napisu "...poległym w latach 1918-1919 za niepodległą Polskę". Nie zgadzają się także na powrót lwów, które stały przed Pomnikiem Chwały. Jeszcze za sowieckich czasów jednego ustawiono na ul. Pełczyńskiej, drugiego zaś – na drodze do Winnik.

Lewy lew pod herbem Miasta miał napis: **Zawsze wierny, prawy – pod Orłem – Tobie Polsko.**

Ponadto radni nie zgadzają się na odbudowanie pomników: lotników amerykańskich i piechurów francuskich, walczących w Wojsku Polskim w obronie Kresów.



Grób Nieznanych Żołnierzów z Persenkówki. Widać skutę 22 X 1928 r. napis.

Strona polska uznała za nie do przyjęcia postanowienia lwowskich radnych. Sprzeciw wyśłała Rada Ochrony Pamięci oraz organizacje Kombatanckie.

Ambasador Ukrainy w Warszawie, Dmytro Pawłyčko powiedział dziennikarzom (19 IX) o dążeniach strony ukraińskiej do załatwienia sprawy w sposób zadawalający obie strony. "Nie jest to łatwe, gdyż mamy we Lwowie radykałów, którzy tego nie rozumieją, ale nie opieramy się na tych ludziach, gdyż stanowią oni znikomą mniejszość w ukraińskim społeczeństwie".

Ambasador Pawłyčko przypuszcza, że załatwieniem sporu byłoby wyjęcie Cmentarza spod jurysdykcji władz Lwowa i przejęcie przez rząd Ukrainy jako muzeum państwowego.

Mer Lwowa, Wasyl Kujbida twierdzi, że sprawa Cmentarza według projektów polskich może być załatwiona, jeżeli na cmentarzu wojennym w Pikulicach pod Przemyślem, znajdują się napisy, że są tam pochowani żołnierze UPA.

Na to władze polskie, pamiętające zbrodnie upowców, zgodzić się nie mogą. Przypominamy – niedawno na cmentarzu Rakowickim w Krakowie uporządkowano kwatery żołnierzy ukraińskich armii Semena Petlury, a władze miasta złożyły na grobach kwiaty.

\* \* \*

W dniu 21 września **Polska Agencja Prasowa** podała polskiej prasie wiadomość ze Lwowa: Lwowscy nacjonaliści zamierzają doprowadzić do odwołania władz miejskich, które zbyt ustępują Polakom przy odbudowie Cmentarza Orląt.

Odwołanie mają przeprowadzić drogą referendum. Skrajnie prawicowi nacjonaliści – wprowadzie ambasador Ukrainy w Warszawie, Dmytro Pawłyčko stwierdził iż "stanowią oni znikomą mniejszość w społeczeństwie" – powołali grupę inicjatywną przygotowującą referendum. Inicjatorami są: skrajnie prawicowa partia UNA-UNSO, Kongres Ukraińskich Nacjonalistów oraz kilka podobnych ugrupowań.

Przypominamy, że to właśnie członkowie tych ugrupowań w październiku 1998 r. zniszczyli płytę na grobie Nieznanych Żołnierzów poległych na Persenkówce.

Inicjatorzy tego referendum uważają, iż lwowscy radni poszli na zbyt wielkie ustępstwa "co poniża godność Ukraińców".

Rada miejska Lwowa w dniu 4 września przyjęła protokół o zakończeniu prac na Cmentarzu podpisany w Warszawie, w sierpniu b.r. między stroną polską a ukraińską. Radni we





Po prawej: grobowiec prof. inż. Gustawa Müldnera, dłuta Bronisława Wiktora, przeniesiony z pola XXVI, gr. 2143.

Lwowie wprowadzili do niego szereg poprawek, co tym samym zmieniło treść dokumentu. Strona polska na takie zmiany nie może się zgodzić, uważa bowiem, iż Cmentarz Obrońców powinien być rekonstruowany według uzgodnień z rządem Ukrainy w Kijowie.

\* \* \*

W tygodniku *"Myśl Polska"* nr 38 z dn. 17 IX, **Jacek C. Kamiński** w artykule **"Dość ustępstw w sprawie Orląt"** napisał m.in.: (...) "Projekt odbudowy Cmentarza uzgodniony w porozumieniu, daleki jest od wersji, jaka satysfakcjonowałaby patriotycznie nastawioną część polskiej opinii publicznej, ludzi, którym naprawdę droga jest pamięć lwowskich Orląt. Już kilkakrotnie podkreślaliśmy na tych łamach, że wobec niemożności wypracowania z Ukrainą satysfakcjonującego nas w pełni porozumienia w sprawie odbudowy Cmentarza, strona polska powinna zawiesić negocjacje na ten temat, czekając na bardziej sprzyjający klimat polityczny. Musimy tylko zastrzec, aby strona ukraińska na terenie cmentarza nie podejmowała jednostronnych działań, które ingerowałyby w status quo. Lepiej bowiem nie robić nic, niż doprowadzić do nieodwracalnych zmian, które wypaczałyby wymowę ideową, przestanie tego miejsca. Stan Cmentarza w tej chwili jest taki, że nie urąga pamięci pochowanych tam poległych żołnierzy. Groby są zadbane, a to najważniejsze, bo świadczy o naszej pamięci. A jeśli nic więcej nie można w chwili obecnej zrobić, to nie nasza

wina. Decydują o tym niekorzystne uwarunkowania polityczne: po pierwsze fakt, że Lwów znalazł się w granicach obcego państwa, którego władze – przynajmniej na szczeblu lokalnym – wykazują wrogie Polsce nastawienie. Być może przy zdecydowanej polityce rządu RP dałoby się przezwyciężyć opory strony ukraińskiej, ale takiej postawy ze strony obecnych władz polskich nie można się przecież spodziewać. (...) W obecnej sytuacji politycy ukraińscy, widząc, że Polakom zależy na uregulowaniu sprawy lwowskiego Campo Santo, usiłują wykorzystać to w celu uhonorowania na terytorium RP pamięci bandytów z UPA. I obecne władze RP idą na to, czego przykładem jest niedawny pogrzeb w podprzemysłowych Pikulicach upowców, którzy zginęli pod Birczą w walkach z wojskiem polskim. Pogrzeb ten stał się zresztą okazją do wygłoszenia prowokacyjnego, antypolskiego w treści przemówienia przez ukraińskiego księdza Stefana Dziubinę. Na takie rozwiązanie, zrównujące członków zbrodniczej organizacji UPA z żołnierzami polskich formacji, strona polska nie powinna się godzić.

Niekorzystny dla interesów polskich był także fakt, że sprawa Cmentarza Orląt usuwała w cień inne drażliwe kwestie w stosunkach polsko-ukraińskich – przede wszystkim sprawę zapewnienia praw narodowych mniejszości polskiej na Ukrainie. Pilnego rozwiązania wymagają zwłaszcza takie problemy jak blokowanie przez władze ukraińskie rozwoju polskiego szkolnictwa, ignorowanie prawa Polaków do zwrotu zagrabionego mienia, w tym polskich dóbr kultury, lwowskich kościołów przyjętych przez cerkiew unicką, a także ukrainizacja Kościoła katolickiego. Przeciagając rozmowy w sprawie Cmentarza władze RP miały alibi, że dbają o polskie interesy w stosunkach z Ukrainą, co było bardzo dalekie od prawdy, o czym świadczy beczynność polskiej dyplomacji w wyżej wymienionych kwestiach. Pamięć o zmarłych – to rzecz wielkiej wagi, sprawa honorowa, ale dla przyszłości narodu najważniejsza jest troska o żywych. Naszym narodowym obowiązkiem jest przede wszystkim troska o przetrwanie polskości na Kresach. O właściwym upamiętnieniu poległych Bohaterów pomyślimy w lepszych czasach".

\* \* \*

**Z OSTATNIEJ CHWILI:** w dn. 15 X **PAP doniósł:** W dniach 13 i 14 X doszło na Cmentarzu Obrońców do nowych incydentów. Na robotników Energopolu, stawiających balustradę wokół kaplicy, napadło kilku milicjantów i ochroniarzy. Doszło do szamotaniny. Jeden z robotników, który robił fotografie, został pobity, zabrano mu aparat i wyświetlono film. Dyrektor cmentarza twierdził, iż władze miasta nie wydały zgody na budowę balustrady.

**Informacja PAP z dn. 16 X:** Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa poinformował, iż władze polskie podjęły starania dyplomatyczne w sprawie cmentarza, sam zaś wyjeżdża do Lwowa, by na miejscu wyjaśnić incydent.

**Życie Warszawy z dn. 19 X:** Jeszcze w tym miesiącu wznowione będą rozmowy ze stroną ukraińską w sprawie Cmentarza. Do Warszawy przyjadą przedstawiciele władz z Kijowa i lwowscy samorządowcy. We Lwowie Andrzej Przewoźnik ustalił z władzami miasta, iż prace będą przebiegały zgodnie z ustaleniami i według polskiego scenariusza. Sprawa Cmentarza ciągnie się od r. 1998, kiedy Polska i Ukraina podpisały umowę o jego rekonstrukcji. (GI)



Tadeusz Kurcyk

## MARZENIA UWIEŃCZONE KATORGĄ

*Niniejsze relacje oparte są na kanwie tragedii wojennej, związanej z aresztowaniem ojca, Gustawa Kurcyka, który był małym trybikiem maszyny wojennej. Rodzina, pozbawiona swego opiekuna i głównego chlebobdawcy, rzucona na pastwę losowi, borykała się z trudnościami przez cały okres wojny, podlegając okrutnemu prawu wojennego.*

*Wspomnienia napisane zostały dla upamiętnienia 100 rocznicy urodzin mego ojca Gustawa Kurcyka – głównego bohatera opowiadań – 60 rocznicy aresztowania przez NKWD oraz 35 rocznicy śmierci.*

### WSTĘP

Gustaw Kurcyk urodził się 17 lipca 1900 r. w Bolechowie pow. Stanisławów. Ukończył Publiczną Szkołę Powszechną w Bolechowie i pozostawał przy rodzicach do 17 roku życia.

W listopadzie 1917 roku zaciągnął się do szeregów wówczas 2. Brygady Legionów Polskich, wówczas formacji Polskiego Korpusu Posiłkowego.

W czasie walki pod Rarańczą został rozbrojony i wysłany do obozu jeńców w Marmaros-Sziget na Węgrzech. Następnie został wcielony do Armii Austriackiej i wywieziony do Udine we Włoszech, gdzie uczestniczył w walkach i został ranny pod Piawą. Po utracie przez Austrię swej hegemonii, powrócił do kraju i od maja 1919 r. odbywał służbę w Żandarmerii Polowej na obszarze powiatów: Dolina, Brzoza, Wygoda, aż do granicy węgierskiej. Od stycznia 1920 r. odbywał służbę w Miejskiej Straży Obywatelskiej w Bolechowie, zaś od 4 lipca 1920 r. jako ochotnik



Jako żołnierz 2. Brygady Legionów

służył w 53. pułku piechoty Strzelców Kresowych i walczył na froncie przeciw bolszewikom od Lwowa aż do Chmielnika. Po czym przydzielony został do 19. pułku piechoty Odsieczy Lwowa stacjonującego we Lwowie, w Cytadeli gdzie odbywał służbę do dnia 12 stycznia 1923 r.

W sierpniu 1925 roku otrzymał pracę w Polskich Kolejach Państwowych (D.O.K.P. Lwów) i pracował w służbie handlowo-ruchowej w charakterze kancelisty I. klasy w XI grupie płacy.

Otrzymał Medal Pamiątkowy za udział w wojnie w latach 1918-1921, Medal Dziesięciolecia

II RP, Medal za Długoletnią Pracę w Kolejnictwie i Brązowy Krzyż Zasługi (1939).

Po wybuchu drugiej wojny światowej został zmobilizowany i jako sekcyjny pełnił obowiązki na Dworcu Głównym we Lwowie. Po zniszczeniu dworca, został w dniu 9 września, przeniesiony do szkoły im. Konarskiego przy ul. Leona Sapiehy. Następnie do Zakładu św. Teresy, potem na Politechnikę Lwowską, gdzie mieścił się szpital wojenny i z kolei do Centralnej Przychodni Lekarskiej przy ul. Krasickich oraz na stację kolejową Lwów-Podzamcze gdzie spełniał obowiązki do dnia 22 września 1939 r. do godziny 13.30 aż do rozbrojenia wraz z całą załogą przez bolszewików.

Dnia 23 marca 1940 r. został aresztowany i uwięziony w piwnicach więzienia śledczego przy ul. Sądowej we Lwowie gdzie przebywał do 15 lipca, a następnie przewieziony do więzienia w Brygidkach przy ul. Kazimierzowskiej. Dnia 15 listopada odbył się sąd i za przynależność do tajnej organizacji wojskowej oraz działalność kontrrewolucyjną został zasądzony na 8 lat ciężkich robót, skonfiskowanie majątku, utratę praw obywatelskich na 4 lata i wywieziony do Uchty w A.S.S.R. Komi.

W sierpniu 1941 r. na mocy porozumienia rządów: polskiego i sowieckiego zostaje zwolniony. Przybywa do Tockoje i dnia 18 września zostaje wcielony do 19. pułku piechoty Armii Polskiej na Wschodzie. Następnie z powodu wieku i fizycznego wyczerpania przydzielony został do sztabu Ośrodka Organizacji Armii w Tockoje. Po przebazowaniu do Guzar po pewnym czasie zachorował na ischias oraz porażenie słoneczne i 15 maja 1942 r. odesłany do szpitala garnizonowego. Po częściowym wyleczeniu został w listopadzie odesłany do Ośrodka Zapasowego Armii w Iraku, do Pułku Zapasowego Piechoty, z przydziałem do Kompanii Karabinów maszynowych. Następnie odbył kurs kierowców pojazdów mechanicznych w 316 kompanii transportowej. Po czym 12 lipca 1943 r.



został przydzielony do obsługi obozu malarycznego gdzie przez okres jednego roku pracował w charakterze pisarza. Po zwinięciu obozu został przydzielony do organizującego się 6. Szpitala Wojennego w Taranto, którego szlak wojenny wiódł przez Wynafró, Monte Cassino, Porto San Giorgio, Ankona, Riccione, Forlì-162 Szpital Wojenny. Zdemobilowany 7 listopada 1948 r.

Przebieg służby w drugiej wojnie światowej:

– udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w ramach WP,

– w Wojsku Polskim na Wschodzie od 18.09.1941 do 31.03.1942,

– w Polskich Siłach Zbrojnych pod Dowództwem Brytyjskim od 1.04.1942 (Środkowy Wschód) do 7.11.1946 r.

– w polskim Korpusie Przysposobienia od 8.11.1946 do 20.09.1948 r.

– udział w działaniach operacyjnych w Italii od 24.04.1944 r. do 2.05.1945r.

– Odznaczony polskimi odznaczeniami: Krzyżem Monte Cassino nr 42 206, Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz brytyjskimi: 1939-1945 Star, Italy Star, Defence Medal, War Medal 1939-1945.

– Po zakończeniu drugiej wojny Światowej świadomie pozostał na emigracji w celu uniknięcia ponownego aresztowania i wywiezienia do łagru.

– Zamieszkał w Cambridge (Angli), gdzie podjął pracę w The United Cambridge Hospitals (Addenbrooke's Hospital, Cambridge) w charakterze kelnera w mesie lekarskiej.

### Dom rodzinny

Na początku lat trzydziestych II Rzeczypospolitej rodzice przybyli ze Lwowa, via Zasków, do Brzuchowic koło Lwowa. Wybudowali dom usytuowany wśród wysokich sosen. Nadano mu nazwę – "Zachęta" i zasadzono dookoła niego drzewa świerkowe.

Ojciec pracował na Dworcu Głównym P.K.P. we Lwowie, zaś mama, Antonina z domu Krajewska, prowadziła dom i wychowywała dzieci:

starszego o cztery lata brata Ludwika i mnie, Tadeusza, które uczyły się w Publicznej Szkole Powszechnej w Brzuchowicach. W czasie wakacji, które dotychczas zawsze w pobliżu domu, tym razem w sierpniu 1939 roku, korzystając z bezpłatnego biletu kolejowego wraz z całą rodziną udaliśmy się na wycieczkę krajoznawczo-pielgrzymkową. Zwiedziliśmy Kraków



Z rodzicami i bratem w 1939 r.

wraz z jego sławnymi zabytkami historycznymi: Wawelem i kościołem Mariackim oraz Jasną Górę w Częstochowie, w której Obraz Czarnej Madonny był darzony przez mamę szczególną czcią.

Atmosfera polityczna w kraju i całej Europie była wtedy już bardzo napięta. W czasie ostatnich dni podróżowania jeszcze bardziej się skomplikowała. Powstała obawa, że powrót do domu będzie utrudniony z powodu ożywionego ruchu pasażerskiego i przepiętnych pociągów. Kolejarskie znajomości ojca umożliwiły nam znalezienie niemal w ostatniej chwili miejsce w przedziale pociągu, który przywiózł nas szczęśliwie do Lwowa, skąd już tylko jeden krok dzielił nas od Brzuchowic, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego, w którym miałem się uczyć już w drugiej klasie.

Wnet potwierdziły się obawy. Niemcy 1 września wypowiedziały wojnę Polsce. Na miasto Lwów posypały się bomby. Ojciec został zmobilizowany do obrony miasta.

Powrócił do domu 22 września, po formalnym przekazaniu miasta przez władze administracyjne i Sztab Obrony Lwowa, sowietom.

Po kilku dniach zgłosił się ponownie do tej samej pracy na Dworcu Głównym PKP we Lwowie, którą wykonywał przed wojną.

### Podsluchana rozmowa

W przeddzień kolejnego wyjścia, jak co dzień do pracy, ojciec oznajmił, że w organizacji nastąpiła wyspa. Zamiast udać się jutro do pracy zamierza uciekać przez "zieloną granicę" do Wojska Polskiego we Francji pod wodzą generała Władysława Sikorskiego. Znał dobrze przejścia przez południowo-wschodnią granicę. Z tamtych stron pochodził i tam pełnił służbę w II. Brygadzie Legionów Polskich. To niemożliwe, rzekła mama – przecież oni – miała na myśli NKWD – natychmiast przyjdą po nas, wezmą w zamian rodziców w podeszłym wieku i dzieci. Więcej dyskusji nie było. Jak co dzień 22 marca 1940 roku, ojciec, pożegnawszy się ze wszystkimi, rano wyszedł z domu kierując się ścieżką prowadzącą przez las, niewielką łączkę – ach, jak tam pachniało, jak się od słońca nagrzało – w lecie zawsze była pełna letników – i po trzech minutach był na stacji kolejowej w Brzuchowicach. Usiadł wygodnie w przedziale jednego z wagonów i już po kilku minutach wysiadł na Dworcu Głównym we Lwowie, gdzie pracował.

Stało się tak, jak przewidywał. Czekają na niego dwóch bojów NKWD, którzy uprowadzili go w nieznanym kierunku.

### Brygidki

O aresztowaniu ojca powiadomił mamę jeszcze tego samego dnia jego kolega, z którym zawsze razem wracali, przynosząc teczkę pozostawioną na biurku. Tę scenę rozpacz i spa-



ЦЕННОСТИ И ВЕЩИ АРЕСТОВАННЫХ  
ФОРМА № 13

Акта НКВД № 48  
(на основании рапорта следователя)

25 июля 1940 г.

Копия квнт. № 48

Принято согласно протокол от 22/5-40г.

по долу гр-на Курция Яков Иванович

| № | Наименование ценностей (вещей) | КОЛИЧЕСТВО |             | Пояснения и прочие данные в отношении | ПРИМЕЧАНИЕ |
|---|--------------------------------|------------|-------------|---------------------------------------|------------|
|   |                                | Всего      | В том числе |                                       |            |
| 1 | 2                              | 3          | 4           | 5                                     | 6          |
| 1 | Засов потайной двери № 122/40  | 1          | (одна)      | Курция Яков Иванович                  |            |
|   | Ключ от двери                  | 1          | (один)      | Курция Яков Иванович                  |            |
|   | Ключ от двери                  | 1          | (один)      | Курция Яков Иванович                  |            |

Указанные в сей квитанции ценности (вещи) являются правильно

Квитанция получена на руки:

Все перечисленные ценности, а именно: за печатью

Сдан от: Акт

Переведены на: (подпись)

подучил: (подпись)

Fot. dokumentu rosyjskiego NKWD

zmatyczny płacz mamy, stale mam przed oczami. Nie można ją było uspokoić. Jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, jakie konsekwencje będzie miało to wydarzenie na losy naszej rodziny. Następnego dnia mama rozpoczęła poszukiwania miejsca przetrzymywania ojca. Dowiadywanie się trwało kilka miesięcy, w czasie których był przesłuchiwany i torturowany w więzieniu śledczym przy ul. Sądowej, zanim uznano, że można już ujawnić jego pobyt po przeniesieniu do słynnego więzienia przy ul. Kazimierzowskiej, do Brygidki. Dopiero wówczas można było przekazać paczkę z czystą bielizną i określoną ilością żywności: z chlebem, smalcem, cebulą i tytoniem. Paczka musiała być zaadresowana cyrylicą. Ta czynność należała do mnie, gdyż poznałem już w szkole alfabet ruski. Z powrotem odbierało się brudną bielizną i tak zawszoną, że trzeba ją było natychmiast spalić. Taka wymiana paczek miała miejsce kilkakrotnie. Po zakończeniu śledztwa zainicjowano rozprawę, w której zarzucono mu działalność kontrrewolucyjną i zasądzono na 8-letnią katorgę oraz pozbawienie praw obywatelskich na 4 lata. Wraz z nim sądzono jeszcze kilku kolegów i jednego drukarza. Na rozprawie była obecna moja mama bez możliwości kontaktowania się i rozmawiania z ojcem. Widok więźniów zniewolonych, zarośniętych, bez nadziei jakiegokolwiek ratunku, czy obrony, był przerażający. Po zakończeniu procedury sądowej i wyprowa-

dzeniu oskarżonych, opuścili oni salę rozpraw ze spuszczonej głowami w asyście eskorty więziennej. Jedynie ojciec odwrócił się machając do mamy ręką, o czym mama często wspominała.

Przed wywiezieniem do łagru, mama otrzymała zgodę na widzenie się z ojcem, wraz z jednym dzieckiem. Brat starszy o cztery lata, z wielkim żalem zgodził się, bym ja towarzyszył mamie przy spotkaniu z ojcem. Zarówno przekazywanie paczek jak i załatwianie innych spraw – oczekiwanie na widzenie – odbywało się w przejściu znajdującym się między dwoma bramami. Bramą od ulicy Kazimierzowskiej i bramą, przez którą wychodziło się na więzienne podwórze. W tym przejściu oczekiwało na załatwienie spraw mnóstwo ludzi, przeważnie kobiet. Podczas oczekiwania na wywoływanie nazwisk interesantów odbywała się wymiana informacji i doświadczeń między ludźmi. Po wyczytaniu naszego nazwiska, wprowadzono nas do korytarza i pouczono jak się mamy zachować. Po chwili, został również przyprowadzony ojciec bardzo zmizerowany, z brodą zarośniętą, której wcześniej nie miał i w granatowej kurtce, w której wyszedł z domu. Między nami i ojcem stał bojec NKWD z bagnetami na karabinie. Rozmowa mogła być prowadzona tylko na tematy rodzinne i miała mieć charakter pozytywny wobec władzy radzieckiej. Ja nie powiedziałem słowa, gdyż zabroniono nam płakać, a gdybym zaczął mówić, bez płaczu by się nie obeszło. Po kilku minutach widzenia, towarzyszący nam bojec NKWD oznajmił koniec widzenia. Ojciec chcąc się pożegnać objął mnie, za co otrzymał cios kolbą. Tak wyglądało nasze rozstanie na długie lata.

### Katorga

W niedługim czasie po widzeniu, ojciec został wyekspediowany na katorgę, a rodzina nasza każdego dnia spodziewała się wywózki na zesłanie, co było przyjęte w takich przypadkach. W pogotowiu były przygotowane woreczki z sucharami i niezbędnymi rzeczami. Potem słuch o ojcu zaginął na długo, aż do otrzymania listu na papierze pakunkowym złożonym w charakterystyczny trójkąt. Dowiedzieliśmy się że ojciec przebywa w Kolonii 51, w miejscowości znajdującej się koło Uchty, w guberni Komi. Ojciec, wobec zbliżającej się zimy prosił o jedzenie i ciepłą odzież. Mama nie miała stałej pracy. Następnego dnia wzięła więc jakieś rzeczy, aby je sprzedać na bazarze zwanym "Krakidały", a potem kupić to, o co prosił ojciec. Przebywając na tym targu, na którym tłoczyło się mnóstwo ludzi przeprowadzających transakcje kupna-sprzedaży trzymała w jednej ręce przyniesiony towar, a w drugiej torebkę. Zaabsorbowana swoją misją, w której nie miała wprawy, zapomniała o czyhającym niebezpieczeństwie, co skończyło się tym, że torebkę bezczelnie wyrwał jeden z licznie



grasujących tam złodziei. Tymczasem ojciec czekał na odpowiedź. Był nawet przekonany, że otrzyma wsparcie materialne. Ale mama nie miała już adresu skradzionego wraz z torebką, w której znajdował się list. Ojciec czekał, jeszcze nie ponaglał, z papierem pakunkowym też nie było łatwo. Po paru tygodniach rozpacz z obu stron, wybuchła następna wojna. Tym razem Niemcy nieoczekiwanie 22 czerwca 1941 roku, napadły na Związek Radziecki.

### Spotkanie

Po sześciu latach całkowitej głuszy i niewiedzy o miejscu pobytu i losach ojca, dopiero w 1946 roku jego młodszy brat, Bronisław natrafił na jego ślad. Rozpoczęła się między nami korespondencja, na wszelki wypadek posługując się innym nazwiskiem. Radość nie miała granic, zdając sobie sprawę z jego istnienia, wobec tylu milionów zabitych i zaginionych Polaków.



Z ojcem w Anglii

Dopiero w roku 1962 ojciec, po uprzednich konsultacjach z nami, przystał na moje nazwisko wymagane zaproszenie, bilet i oświadczenie, że zapewnia mi utrzymanie w czasie mego pobytu u niego co było potrzebne do otrzymania wizy wjazdowej do Anglii. Paszport otrzymałem bez przeszkód. Oznajmiłem, że jadę na spotkanie z ojcem po 22 latach rozłąki. Nie mogłem sobie wyobrazić jak będzie wyglądało nasze przywitanie. Przed rozstaniem byłem dzieckiem 8-letnim, czy mnie rozpozna? Droga wiodła kolejną z Warszawy do portu Hook van Holand, stamtąd promem do portu Harwich i dalej kolejną przez Londyn do Cambridge. Podróż minęła bez jakichś sensacji. Po przybyciu na miejsce zastałem ojca w niedyspozycji. Odczuwał rozmaite dolegliwości związane z jego przeszłością więzienną, które się nasiliły i po lekarstwach zasnął. Poproszono mnie, abym go nie budził. Tak też uczyniłem. Przywitaliśmy się spontanicznie, towarzyszyła nam wielka radość, a w pamięci myśli biegały szybko jak w kom-

puterze przypominające liczne zdarzenia od chwili ostatniego widzenia.

### Strzępy opowiadań

Ojciec niechętnie wracał wspomnieniami do przeszłości, zwłaszcza gdy miał odpowiedzieć na stawiane pytania. Wahał się wtedy, wydawało się jak gdyby czuł się w charakterze przestuchiwanego. Postanowiłem nie narzucać się. Wówczas ojciec opowiadał, kiedy sam miał ochotę coś powiedzieć. W mojej pamięci zachowały się strzępy rozmów, które pragnę przekazać w takiej formie, jakby je ojciec przekazywał osobiście.

*"Przez cały okres śledztwa, aż do rozprawy sądowej, oprócz tortur psychicznych byłem bity po różnych częściach ciała. Na ostatnim przesłuchaniu, siedząc na taborecie z niekompletnymi nogami, niespodziewanie otrzymałem cios karate w kark od tyłu rzucający mnie na podłogę, z której długo nie mogłem się pozbierać i przyjść do siebie. To był ostatni cios jaki zapamiętałem. Później już nie bili, ale nadal głodzili.*

*Obejmując ciebie przy pożegnaniu w Brygidkach chciałem włożyć do twojej kieszeni chustę z moją podobizną narysowaną węglem przez współwięźnia-artystę. Spodziewając się w ostatniej chwili represji odstępiałem od tego zamiaru.*

*W narożniku celi stał kibel na odchody, który był co dzień rano wynoszony przez dwóch więźniów pilnowanych przez bojca, który często ponaglał popychając. Wszelkiemu biciu lub poniewieraniu nie można było się przeciwstawiać, bądź protestować. Pewnego razu kibel wynosili niedawno aresztowani młodzi chłopcy o fizjonomii lwowskich batiarów, lecz nie obeznani ze zwyczajami panującymi w Brygidkach. Popychani przez eskortującego bojca, nie pozwolili sobie na uwłaczanie, postawili kibel i zręcznym ruchem stosowanym w zapasach, które niegdyś uprawiali, posadzili w nim bojca. Euforia ich trwała krótko. Po trzech dniach ostrych przesłuchań i maltretowaniu, którym byli poddawani wyzionęli ducha.*

*Do łagru droga wiodła ze Lwowa przez więzienie w Charkowie, w którym znajdował się punkt rozdzielczy. W tym więzieniu przetrzymywano pospolitych morderców i recydywistów. Ci ostatni rządili ustanawiając więzienne zwyczaje. Najbardziej niebezpieczni i dający się we znaki to "urki", którzy byli wobec współwięźniów szczególnie politycznych, okrutni i bezwzględni. Rabowali brutalnie wszystko co im w oko wpadło. Mieli swego przywódcę i byli tak dobrze zorganizowani, że trudno im było się przeciwstawić.*

*Podczas pobytu w łagrze, na życzenie komendanta, sprzedałem mu za talon swoje spodnie urzędnicze, które się jemu spodobały. Można je było wymienić na chleb i machorkę. Chcąc przechować część porcji na następny*



dzień trzeba było włożyć do woreczka i przytoczyć do nogi na wysokości uda, aby podczas snu móc poczuć ewentualnego nachalnego złodzieja, których nie brakowało.

Po jakimś czasie z powodu głodu i zupełnego braku witamin oraz ciężkiej pracy przy karczowaniu, jako "lesorub" oprócz cyngi, której się nabawiłem, zachorowałem na kurzą ślepotę tak poważnie, że miałem trudności z poruszaniem się i zostałem zakwalifikowany jako całkowicie niezdolny do wykonywania jakiejkolwiek pracy i skierowany do miejscowej izby chorych z przeznaczeniem na straty lub jeśli się jakimś cudem udało – na wyleczenie. Lekarstw poza środkami dezynfekującymi nie było. Nieznany felczer-współwięzień, Rosjanin, opiekujący się chorymi pomógł mi bezinteresownie w odzyskaniu wzroku przez przykładanie na oczy kompresów z zsiadłego mleka, czy serwatki, co graniczyło z cudem. Najbardziej byłem zdziwiony tym, skąd wziął mleko, którego na Syberii było faktycznie tyle co na lekarstwo. Nawet w najokrutniejszych okolicznościach można spotkać samarytanina.

Miejsce pracy oddalone było zwykle kilka kilometrów od obozu. Przed wyruszeniem eskorta ostrzegała, że za wychylenie się z szyku o krok w lewo lub o krok w prawo, będzie strzelała bez ostrzeżenia. Praca, przy budowie traktu kolejowego z Kottasu do Workuty lub przy wyrębie lasu przy akompaniamencie tnących muszek, wylegających się na mokradłach wokół rzeki Peczory, była niewolniczo ciężka. Klimat kontynentalny doskwierał, a głód morzył niemiłosiernie. Pod koniec pracy, która zwykle trwała aż do zmierzchu, wszyscy marzyli tylko o kotle. Pewnego razu kucharz ku memu zadowoleniu sięgnął chochlą głębiej nalewając zaczerpniętą zupę o nieco gęstszej konsystencji. Posilając się rozgryzałem trwarsze kulki mając wrażenie, że jest to nie dogotowany stary groch, który przyczyni się do zwiększenia kalorii i przysporzy siły po jedzeniu. Było już szarawo, jednak po dokładnym przyjrzeniu się tym kulkom stwierdziłem, że były to rybie oka.

Do łagru nie docierały żadne wiadomości ze świata zewnętrznego. Toteż wielkim zaskoczeniem było zachowanie się komendanta obozu, gdy na przełomie sierpnia-września na apelu porannym, zarządził wystąpienie na kilka kroków z szeregu więźniów narodowości polskiej, a stali w nim również inni więźniowie w tym: Rosjanie, Ukraińcy, Litwini, Żydzi – mozaika wszystkich narodowości. Po czym oznajmił im cynicznie, że na mocy porozumienia między rządami genaralissimusa J.W. Stalina i generała W. Sikorskiego Polacy są wolni i od tego momentu nie mają prawa stykać się z pozostałymi, stojącymi nadal w szeregu, więźniami-przestępcami. Niespodzie-

wanie wywołało to konsternację zarówno wśród od tej pory wolnych Polaków, a pozostałymi więźniami. Zdarzenie to niektórzy poczytywali sobie jako cud mając świadomość, że wskutek wyniszczenia organizmu, nie przeżyliby nadchodzącej zimy, która na Syberii daje o sobie znać już pod koniec września.

### Droga do Tockoje

Po zaopatrzeniu się w chleb, kilka śledzi i niezbędny dokument, stwierdzający zwolnienie z łagru, prawie wszyscy, którzy czuli się na siłach, udali się do najbliższego miasta, Kottas, w którym zostali poinformowani o tworzeniu się Polskiego Wojska pod dowództwem gen. Władysława Andersa, którego sztab znajduje się w Tockoje. Zmierzali więc do wskazanego miejsca różnymi środkami komunikacyjnymi: statkiem, koleją, samochodem, a nawet pieszo. Jadąc przez pewien odcinek drogi samochodem ciężarowym byli pilnowani przez bojca z bagnetem na karabinie co wzbudzało wewnętrzny bunt i podejrzenia, czy nie są znowu ubezwłasnowolnieni. Z przeciwnej strony wzniesając tumany kurzu jechał jakiś pojazd zatrzymując się w pewnym momencie. Gdy ciężarówka z poborowymi zbliżyła się do niego rozpoznano w nim gazik, z którego wysiadł wysokiej rangi oficer. Zatrzymał ciężarówkę, zadając następujące pytanie: kim są pasażerowie i dokąd jadą? Jeden przez drugiego odpowiadali, że są wolnymi Polakami, jadą do Polskiego Wojska bić "germańca" i nie rozumieją dlaczego są konwojowani przez bojca trzymającego ich pod bronią. Oficer, nie dyskutując, wyjął z kabury rewolwer, zastrzelił bojca i kazał im jechać dalej. Wszyscy zdębieli, gdyż nie o to chodziło. Kim był naprawdę? Dlaczego tak postąpił? Nie wiadomo. Dalsza podróż odbywała się w głębokim żalu z powodu nieoczekiwanego incydentu.

Po odszukaniu punktu zbornego, cel został osiągnięty. Przybyli rekruci zostali zweryfikowani, nakarmieni i odziani. Do punktu zbornego przybywali nieustannie z terenu całego Związku Radzieckiego wciąż nowi kandydaci, którzy pragnęli zaciągnąć się do Wojska Polskiego na Wschodzie.

Wielu z nich umierało z wycieńczenia, bądź obfitego najedzenia się, od czego już odwykli, nim zdążono przeprowadzić działania formalnoprawne: identyfikację i weryfikację stopnia. Po pewnym czasie dla kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy zabrakło przyzwoitych kwater, mundurów, żywności i uzbrojenia.

W porozumieniu dowództwa angielskiego ze Stalinem, generałowi Andersowi udało się ewakuować wojska oraz ich rodziny początkowo do Iranu, a potem dalej. W tym czasie zachorowałem. Wyleczony, lecz mocno osłabiony, zostałem wprowadzony na statek ewakuujący, pod-



trzymywany przez pułkownika NKWD, co wskazywało na to, że nie była to ucieczka.

### Świat marzeń

Po przepłynięciu z portu w Krasnojarsku przez Morze Kaspijskie na drugi brzeg do portu Pahlevi w Persji i zejściu z pokładu, rozkazano wszystkim rozebrać się, po czym skierowano do łaźni. Po wyjściu z niej, każdy zafrasował nowy mundur brytyjski koloru khaki i niezbędny ekwipunek, zaś pozostawionego dobytku nigdy nie ujrzeli, gdyż został spalony.



Ojciec w r. 1944

Dalsze losy były górne i chmurne. Droga do Polski wiodła przez wiele egzotycznych krain, na których swe piętno wywarły dzieje zamieszkiwanych tam przez kilka tysięcy lat różnych narodów, zakończona udziałem w bitwie o Monte Cassino i walk o Ankonę i Bolonię.

Będąc chłopcem czytałem książki o dalekich wyprawach i nadzwyczajnych przygodach, o których mogłem tylko marzyć – powiedział ojciec. Na skutek nieprzewidzianych wydarzeń niezależnych ode mnie mogłem je częściowo doznać osobiście za bezdurno, okupując to jed-

nak wcześniej katogą, którą dziękując Bogu przetrwałem”.

### Epilog

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, ojciec, w obawie przed represjami z powodu politycznej przeszłości, nie wrócił do kraju. Nie wierzył oficjalnym zapewnieniom gwarantującym spokojną pracę. Umawiał się z kolegami, którzy byli mniej zagrożeni i z ważnych względów musieli udać się do Polski, aby między wierszami, w sposób umówiony, napisali jakie są w kraju nastroje i jak się z nimi obchodzono. We wszystkich przypadkach władze PRL traktowały ich jednakowo podejrzliwie. Okazało się, że jego obawy były słuszne.

Pozostał więc na stałe w miejscowości Cambridge w Anglii. Zamieszkał w pokoju wynajmowanym o powierzchni 10 metrów kwadratowych. Wykonywał pracę kelnera w przyszpitalnej messie dla lekarzy. Z odkładanych oszczędności wspomagał rodzinę zamieszkałą na Ziemiach Odzyskanych, w Kurowicach koło Głogowa, przysyłając niezbędną odzież i żywność, których tak bardzo wtedy brakowało.

Kiedy w kraju zelżały rygory i ojciec dał się przekonać na powrót, wówczas dolegliwości, które po opuszczeniu łagru, stale go prześladowały bardzo się nasiliły. Był leczony i operowany, lecz zdrowia nie odzyskał. Zmarł 28 października 1965 roku w wieku 65 lat w Cambridge i tam został pochowany.

Jan Stryjski

## NOWOŚCI INSTYTUTU LWOWSKIEGO

Minęła właśnie 10. rocznica powstania w Warszawie **Instytutu Lwowskiego**. Inicjatorem powołania tej placówki, jej prezesem i animatorem jest Janusz Wasylkowski, znany autor książek o tematyce lwowskiej, dramaturg, poeta oraz kolekcjoner leopolitanów. Już w początkach działalności Instytutu Lwowskiego J. Wasylkowski zainicjował wydawanie "Rocznika Lwowskiego", którego jest redaktorem naczelnym. Periodyk ten prezentuje bardzo szerokie spektrum tematyczne: rozprawy naukowe historyczne i literaturoznawcze, artykuły z dziedziny muzealnictwa i kolekcjonerstwa leopolitantów, esei-styka, beletrystyka, poezja, wspomnienia, monografie miejscowości na Kresach Południowo – Wschodnich, recenzje książek i wiele innych prac związanych ze Lwowem i Małopolską Wschodnią. Objętość tego periodyku wynosi aktualnie ponad 350 stron druku. Dotychczas ukazało się pięć tomów "Rocznika", ostatni wy-

dany wiosną bieżącego roku obejmuje lata 1997-1998. Tom szósty jest w druku.

Latem 2000 r. nakładem Instytutu Lwowskiego ukazały się dwa ważne leopolitana książkowe, obydwie pióra Janusza Wasylkowskiego, a mianowicie "Lwowskie misztygałki" i "Lwowska piosenka na wojennym szlaku".

Chciałbym zaprezentować czytelnikom powyższe trzy pozycje wydawnicze.

### "Rocznik Lwowski" 1997-1998

W dziale "Rocznika" zatytułowanym "Rozprawy, szkice, przyczynki historyczne" szczególnie warto zwrócić uwagę na następujące pozycje:

Sprawozdanie z 1940 r. pt. "Archiwa, biblioteki i muzea lwowskie", którego autorką była prawdopodobnie **Łucja Charewiczowa**, zamordowana w Oświęcimiu w 1943 r. Dokument ten, podany do druku przez Macieja Matwijowa, jest wstrząsającym świadectwem systematycznych zniszczeń polskich instytucji naukowych i kultu-



ralnych Miasta dokonywanych przez sowieckich okupantów.

Sylwetka i twórczość poetycka Henryka Zbiezchowskiego to temat artykułu Witolda Waszczuka.

Innemu lwowskiemu poecie, Stanisławowi Rogowskiemu poświęcił studium Zbysław Popławski.

Historii lwowskich czasopism humorystycznych poświęcone są artykuły Tadeusza Krzyżewskiego i Janusza Wasylkowskiego.

I wreszcie krótki artykuł redaktora naczelnego pt. *"Dwa listy"* pokazujący – na podstawie zbiorów epistolograficznych autora – kilka obrazków obyczajowych z życia lwowskiego środowiska teatralnego i muzycznego w XIX wieku.

W części II periodyku zatytułowanej **"Beletrystyka, wiersze, wspomnienia"** szczególną wartość, obok utworów poetyckich i prozatorskich, ma pierwodruk wodewilu lwowskiego **Wiktora Budzyńskiego** pt. *"Preclarka z Pohulanki"*. Sztuka ta, napisana w latach czterdziestych w Londynie, wielokrotnie wystawiana, nie była nigdy przedtem wydana drukiem.

Trzecia część *"Rocznika"* przynosi monografię **Ostroga (Zbigniew Hauser)** artykuły o Towarzystwie Przyjaciół Ossolineum we Wrocławiu (Dobrosława Platt), Kolekcji Leopoldus w Muzeum Niepodległości w Warszawie (Helena Wiórkiewicz) oraz o wystawie w tymże Muzeum zatytułowanej *"Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Ziemia i ludzie."* (Magdalena Bajer).

Tom zamykają recenzje książek o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich.

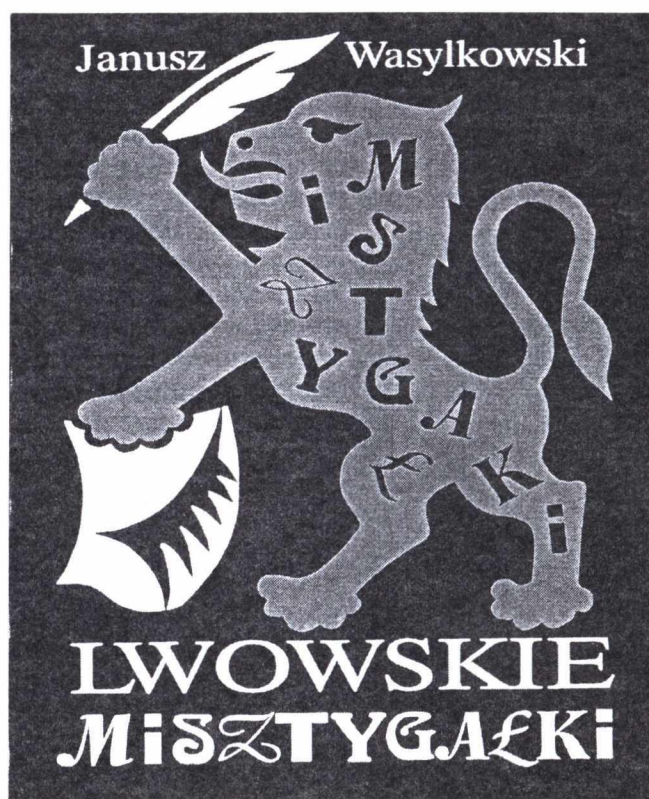
#### **Janusz Wasylkowski "Lwowskie misztygałki"**

Młodszym czytelnikom, nie znającym gwary lwowskiej, należy się wyjaśnienie: misztygałki to po prostu drobiazgi (por. *"Lwowskie gawędy"* Kazimierza Schleyena). Pod tym, jakże skromnym tytułem kryje się wielkie bogactwo treści.

Materiały zgromadzone w tej książce, w większości odkrywcze i pionierskie, są w pewnym sensie konsekwencją wieloletniej pasji kolekcjonerskiej autora. Wiele prac składających się na omawiany tom zostało napisanych na podstawie unikatowych publikacji, manuskryptów i dzieł ikonograficznych znajdujących się w jego zbiorach.

Warto bardziej szczegółowo przedstawić wartość *"Lwowskich misztygałek"*.

Już otwierający tom rozdział pt. **"Uzupełnienie "Piosenek lwowskiej ulicy"** przynosi wiele nowego materiału na temat licznych odmian tekstowych tych popularnych utworów, przypomina też te zupełnie zapomniane, które przechowały się często jedynie w wiernej pamięci dawnych mieszkańców Lwiewo Grodu. Z treścią tego artykułu łączy się rozdział zatytułowany *"Lwowski romans z balladą"* oraz przedstawienie nigdy nie publikowanych i nie znanych piosenek powstałych w środowisku komunistów lwowskich



po tzw. procesie świętojurskim w latach dwudziestych.

Niewątpliwie pionierską rozprawą o charakterze historyczno-literackim jest *"Lwowska beletrystyka Lwowa dotycząca"* przedstawiająca obraz Miasta w literaturze pięknej od XIX wieku do czasów współczesnych. W pracy tej autor przypomina m.in. twórczość szeregu często niesłusznie zapomnianych pisarzy lwowskich. Meloman i miłośnik teatru znajdzie dużo interesującego materiału w artykule pt. *"Sezon we Lwowie"*.

*"Jeśli kochać to tylko we Lwowie"* – to tytuł rozdziału, w którym autor cytuje kapitalne ogłoszenia matrymonialne z lwowskiego czasopisma specjalizującego się w tego typu interesach. Wiele tu prze zabawnych wyznań panów i pań stanu wolnego, poszukujących partnerów – z reguły o odpowiednim statusie majątkowym. Komizm tych ogłoszeń, niewątpliwie niezamierzony, wynika po prostu z nieporadności językowej ich autorów.

Nie brak też w *"Lwowskich misztygałkach"* ciekawostek z dziedziny zbieractwa leopolitanów (pocztówek, afiszy, grafiki, dokumentów urzędowych i innych rarytasów kolekcjonerskich).

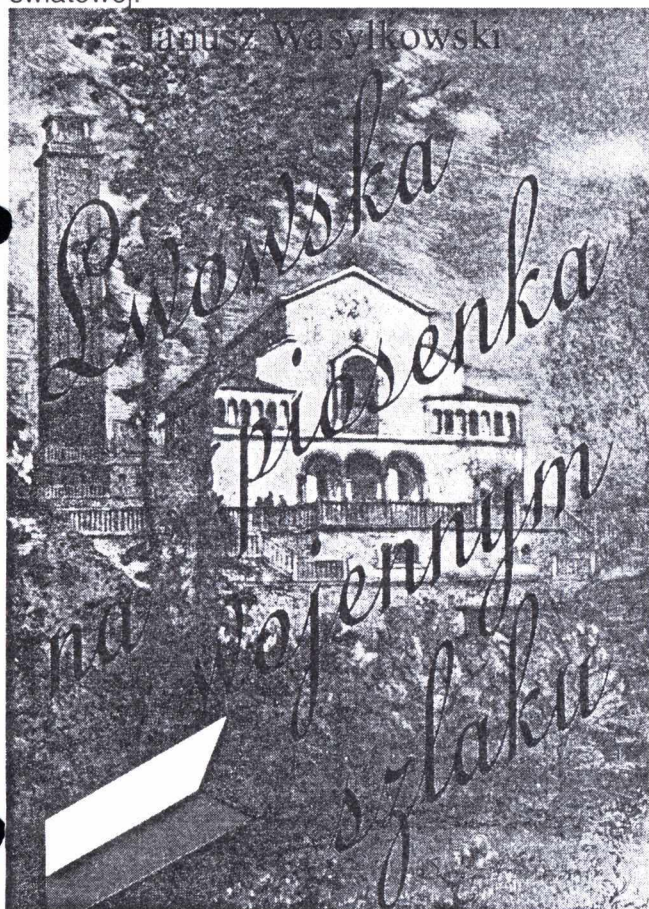
Nie jest oczywiście możliwe przedstawienie tu całego bogactwa treściowego omawianej książki. Zatrzymam się więc na koniec tylko na jej ostatnim rozdziale zatytułowanym *"Świrk nad świrkami?"*. Autor przedstawia tu m.in. wielce tajemniczą a całkowicie zapomnianą postać – jest nią działający we Lwowie przed kilkudziesięciu laty inż. Franciszek Rychnowski, rzekomy wynalazca tajemniczej energii mogącej poruszać



maszyny, mającej też cudowne działanie terapeutyczne. Badania nad tym odkryciem prowadził Rychnowski w swej pracowni na Chorążczyźnie. Nie wiemy i już nigdy się nie dowiemy, czy inż. Rychnowski był rzeczywiście wybitnym wynalazcą, czy też – jak pisze autor – jeszcze jednym lwowskim świrkiem...

#### Janusz Wasylkowski "Lwowska piosenka na wojennym szlaku"

Tematem tej książki są lwowskie piosenki wojenne i żołnierskie powstałe w latach 1914-1920, w międzywojniu oraz w czasie II wojny światowej.



Na przykładzie najslynniejszej lwowskiej pieśni noszącej tytuł "W dzień deszczowy i ponury" lub "Marsz Lwowskich Dzieci" przeprowadza autor wnikliwą analizę licznych mutacji i naśladownictw jej tekstu powstających żywiołowo pod

wpływem różnych wydarzeń historycznych. Okazuje się, że ta niesłychanie popularna pieśń nie tylko nie uległa zapomnieniu, ale trwała w ciągu długich lat w świadomości społecznej zarówno w wersji oryginalnej jak i w formie licznych pastiszy.

Popularność "Marsza Lwowskich Dzieci", a przynajmniej jej pierwszego wersu przetrwała do naszych czasów. Pozwolę sobie tu na osobistą dygresję. Otóż przed paroma tygodniami w ramach radiowej prognozy pogody usłyszałem spikera – młodego człowieka – który żartobliwie zapowiadał, iż w dniu następnym będzie w Warszawie "dzień deszczowy i ponury" a z tonu tej wypowiedzi wynikało jasno, że świadomie posłużył się cytatem z naszej pieśni. Byłem tym szczerze wzruszony...

Na marginesie tej sprawy można postawić pytanie: jakie powody decydują o tym, że jeden utwór (nie koniecznie słowno-muzyczny) robiący furorę w momencie powstania nie traci przez dziesiątki lat swej popularności, a inny – nie mniej udany – w krótkim czasie popada w kompletną niepamięć. Jest to interesujący problem z dziedziny psychologii społecznej.

Walki z Ukraińcami w 1918 i z bolszewikami w 1920 r. zaowocowały wieloma okolicznościowymi piosenkami. Zagrzewały one do walki o polskość Lwowa i Małopolski Wschodniej. Z biegiem lat wiele z nich zatarto się w zbiorowej pamięci. Zaslugą autora omawianej książki jest ocalenie ich od zapomnienia.

Lwowska twórczość słowno-muzyczna kwitła również w czasach II wojny światowej. Piosenki powstawały zarówno w okupowanym Lwowie jak i na wygnańczej diaspory np. w Rosji w miejscowości Tockoje (tworzyła się tam Armia Polska pod dowództwem gen. Andersa, a w jej ramach 6. Dywizja Lwów), we Włoszech i w Anglii. Wiele utworów wówczas powstałych ukazuje się po raz pierwszy w druku w omawianej książce. Jest to wynik iście benedyktyńskiej pracy i żmudnych kwerend autora "Lwowskiej piosenki na wojennym szlaku", za co należą mu się wyrazy najwyższego uznania i wdzięczności.

Stanisław Leszczyński

## Wakacje dzieci ze Stanisławowa

W dniach od 3 do 18 sierpnia, 28 dzieci ze szkoły podstawowej nr 14 ze Stanisławowa przebywały na wakacjach w miejscowości Słomczyn k/Konstancina-Jeziorny, zaproszone przez tamtejszych mieszkańców i władze samorządowe gminy. Były to dzieci z klas z polskim języ-

kiem nauczania, w przeważającej części pochodzenia polskiego.

4 sierpnia zostały one serdecznie powitane przez prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", prof. Andrzeja Stelmachowskiego i członka prezydium zarządu Krajowego "Wspólnoty" prof.



Ryszarda Brykowskiego, w siedzibie stowarzyszenia przy ul. Krakowskie Przedmieście w Warszawie.

W ciągu pobytu, dzieci zapoznały się z Warszawą oraz okolicami Konstancina-Jeziorny i Góry Kalwarii. Czas wolny miały wypełniony zabawami, grami i ćwiczeniami gimnastycznymi organizowanymi przez nauczycielki, opiekunki oraz członków komitetu rodzicielskiego przy szkole słomczyńskiej, gdzie kwaterowały.

Na zakończenie turnusu, 17 VIII, o godz. 19 urządzono na terenie posiadłości p. Janusza Karczmarczuka, inicjatora i organizatora kolonii, ognisko pożegnalne z udziałem przedstawicieli władz samorządowych, szkolnych i okolicznościowych mieszkańców. Przy ognisku i częstowaniu się pieczonymi kielbaskami oraz wyśmienitą kaszanką – dzieci bawiły się, pokazując czego nauczyły się w Polsce; chór żeński przy

kościelnie św. Anny z Warszawy umilał obecnym upływający czas, a organizatorzy kolonii omawiali sposoby poszerzania w przyszłości rozpoczętej tak pozytywnie akcji.

Obecny na ognisku prezes Klubu Stanisławaków Regionu Warszawskiego, poproszony o wypowiedź, krótko scharakteryzował sens istnienia i działalności klubu, a następnie ciepło podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do efektywnego pobytu dzieci z za wschodniej granicy Polski, wyrażając nadzieję dalszego podtrzymania kontaktów i rozwijania inicjatywy zapraszania wymiennego młodzieży podwarszawskiej i województwa stanisławowskiego.

Na drugi dzień dzieci, wypoczęte i uśmiechnięte oraz suto obdarowane przez mieszkańców Słomczyna, odjechały autokarem i szczęśliwie dotarły do rodzinnego miasta.

**Andrzej Czcibor-Piotrowski**

## NAGI COKÓŁ

dla B.O.

ziemia otworzy usta  
 ich krew  
 z niej zawoła  
 z kopnego dołu  
 z piasku  
 spod igliwia  
 i upomną się  
 czerep  
 piszczel  
 łachman  
 godło  
 spośród sosen skupionych  
 choć  
 o nagi cokół  
 będą świadectwem  
 ołów  
 sznur  
 i drut zwężlony  
 i ogłuszone wśród korzeni echo  
 drgną pokłady milczenia  
 i z ust uchylonych  
 odczytamy  
 po jednym  
 imiona i słowa

Utwór powstał w połowie lat siedemdziesiątych, dedykowany został Bułatowi Okudźawie, autorowi wiersza "Las przy tej drodze na Smoleńsk milczący głucho".

Wiersz powyższy zamieścił autor w tomie "Przed zagładą", a polska cenzura nie zorientowała się, iż poświęcony jest oficerom zamordowanym w Katyniu.



## KRONIKA

## WARSZAWA

W niedzielę, 17 września, w 61. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę, oddano hołd żołnierzom poległym na Kresach.

W południe przedstawiciele władz państwowych i kombatancki złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza. W Katedrze Polowej WP odprawiona została msza św., a po południu przed **Pomnikiem Poległych i Pomordowanych na Wschodzie** odbyła się uroczystość na którą przybyli kombatancki ze sztandarami, przedstawiciele rządu i wojska, władz miasta, stowarzyszeń kombatanckich i Sybiraków, Rodziny Katyńskie, harcerze oraz mieszkańcy Stolicy.

*"Zdradziecki atak był ciosem zadany w plecy walczącej Polsce. Był początkiem piekła dla milionów moich rodaków"* - powiedział premier Jerzy Buzek rozpoczynając uroczystość.

Po apelu poległych, modlitwy za zmarłych, poległych i pomordowanych na Wschodzie, odmówili duchowni: katolicki, protestancki, prawosławny i rabin. Chór Wojska Polskiego wykonał *"Modlitwę obozową"* do słów Adama Kowalskiego oraz *"Hymn Sybiraków"* ułożony przez Mariana Jonkajtisa. Złożono wieńce, kwiaty, zapalono znicze.

Uroczystość przy Pomniku kończyła Rok Katyński.

\*\*\*

Na kościele św. Karola Boromeusza przy cmentarzu powązkowskim, ks. bp Marian Duś poświęcił niedawno tablicę pamięci kadetów zamordowanych na Wschodzie. Lwowscy kadeci byli pierwszymi ofiarami agresorów sowieckich. Broniąc swej szkoły polegli w walce, a ocalałych wywieziono w głąb imperium.



Na ścianie pamięci, wśród wielu tabliczek memuarnych znajduje się również – poświęcona Zofii Teliczek, znanej właścicielce restauracji lwowskiej z ul. Akademickiej.

\*\*\*

Miło nam donieść, iż z dwudziestu wybranych książek, a siedmiu zakwalifikowanych do nagrody Literackiej "Nike", znalazła się powieść lwowianina, **Andrzeja Czcibora-Piotrowskiego** – *"Rzeczy nienasycone"*. Omówienie jej zamieściliśmy w nr. 16 Biuletynu Informacyjnego.

Powieść została wydana przez Wydawnictwo W.A.B. w roku ubiegłym. Na tegorocznych Targach Książki książka cieszyła się dużym powodzeniem i Wydawnictwo wydało już drugi jej nakład.

\*\*\*

Nagrodę im. Andrzeja Hiolskiego, ustanowioną przez Fundację Opera i Ogólnopolski Klub Miłośników Opery "Trubador", otrzymała solistka Teatru Wielkiego i Opery **Izabela Kłosińska** za kreację Cio-Cio-San w "Madame Butterfly".

Nagrody przyznawane są śpiewakom polskim za najwybitniejsze role operowe nadsyłane z całego kraju.

PAP

\*\*\*

Na zaproszenie gminy Centrum we wrześniu przyjechała na stałe ze Lwowa **Halina Owczarek** z rodziną: mężem Romanem, synami Tomaszem i Arturem oraz psem Niką.

Halina Owczarek, absolwentka Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego, we Lwowie pracowała społecznie w polskim Radiu-Lwów jako dziennikarka, mąż ukończył architekturę na lwowskiej Politechnice. Chłopcy jeszcze się uczą.

Rodzina Owczarków otrzymała od Gminy trzypokojowe, komunalne mieszkanie przy ul. Żąbkowskiej. Przez pół roku będą otrzymywać co miesiąc 3,8 tys. zł na zagospodarowanie i znalezienie pracy.

W Warszawie mieszka już 11 rodzin z dawnych Kresów RP.

Ż.W.

\*\*\*

## ESSLINGEN

**Adam Zagajewski**, lwowianin, poeta, eseista i prozaik, mieszkający obecnie w Paryżu, otrzymał nagrodę Bractwa Artystycznego imienia Nikolausa Lenaua. Utwory Zagajewskiego tłumaczył na niemiecki Karl Dedecius, znany tłumacz literatury polskiej.

Adam Zagajewski otrzymał tę prestiżową nagrodę za tom poezji *"Mistyka dla początkujących"* w przekładzie Karla Dedeciusa.

Nagroda tego austriackiego poety przyznawana jest za wkład w literaturę europejską i porozumienie między narodami.

PAP

\*\*\*



## LWÓW

"W imię Boże! Działo się w królewsko-stołecznym mieście Lwowie we czwartek w południe 4 października roku Pańskiego 1900, kiedy na stolicy apostolskiej zasiadał jego świątobliwość papież Leon XIII; panował rok pięćdziesiąty drugi najjaśniejszy cesarz Austrii i król Galicji Franciszek Józef; rządy kraju spoczywały w ręku cesarsko-królewskiego namiestnika jego ekscelencji Leona hr. Pinińskiego; marszałkiem kraju był jego ekscelencja Stanisław hr. Badeni; arcybiskupem metropolitą obrządku ormiańskokatolickiego był jego ekscelencja ks. Isaak Issakowicz; stolice arcybiskupów lwowskich obrządku rzymskokatolickiego i greckokatolickiego były osierocone po śmierci ich ekscelencji arcybiskupów metropolitów: ks. Seweryna Morawskiego i Juliana Knitowskiego, a rządy miasta sprawował jasnie wielmożny prezydent dr Godzimir Małachowski". Tak rozpoczął się Akt Pamiętkowy spisany przy otwarciu Teatru Miejskiego.

Przez wiele lat przedstawienia polskie odby-



wały się w gmachu Teatru Skarbrowskiego do spółki z teatrem niemieckim, któremu trzeba było płacić trzecią część dochodu. Dopiero w latach 1897-1900 na pl. Głuchowskich, w/g projektu architekta Zygmunta Gorgolewskiego, kosztem dwóch i pół miliona koron, wybudowano okazały teatr. Jest to jeden z najpiękniejszych gmachów teatralnych w Europie. Fasady teatru

zdobią rzeźby Antoniego Popiela (twórcy pomnika Mickiewicza) i Piotra Wójtowicza. Klatkę schodową zdobią freski alegoryczne pędzla Tadeusza Popiela, Kotowskiego, Rybkowskiego, Harasimowicza, Batowskiego, Rozwadowskiego i Krycińskiego. W foyer- sceny z polskich dramatów, plafon nad orkiestrą przedstawiający "tryumf sławy" malował prof. Rejchan, a kurtynę – Henryk Siemiradzki.

Pierwszym dyrektorem został Tadeusz Pawlikowski, za którego kierownictwa teatr przeżywał najświetniejszy okres. Wystawiano przede wszystkim dzieła polskich dramaturgów: Fredry, Bliźnińskiego, Zapolskiej, Krasińskiego, Słowackiego oraz klasyków obcych.

W okresie międzywojennym reżyserowali tu m.in.: Leon Schiller, Edmund Wierciński, Wiliam Horzyca, a występowali najprzedniejsi artyści teatralni: od Kazimierza Kamińskiego po Romana Żelazowskiego, Ludwika Solskiego, Marię Dulębiankę, Wandę Siemaszkową oraz Irenę Eichlerównę.

W Teatrze Wielkim wystawiano także opery. Preferowano dzieła polskie: Moniuszki, Zelenieckiego i inne.

Po wojnie, gdy Lwów pozostał po tamtej stronie granicy, Teatr Wielki jest obecnie Państwowym Akademickim Teatrem Opery i Baletu im. Iwana Franki.

Dla uczczenia stulecia Teatru, w maju zaproszono na uroczysty koncert Antoniego Wicherka, znanego warszawskiego dyrygenta, który prowadził orkiestry i spektakle operowe w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Wilnie, a po raz pierwszy prowadził koncert we Lwowie, na który złożyły się arie operowe Moniuszki, Bizeta, Verdiego oraz kompozytorów ukraińskich. Jako solista wystąpił absolwent konserwatorium lwowskiego, baryton Andrzej Szkorhan z warszawskiego Teatru Wielkiego Opery Narodowej.

W Teatrze Lwowskim odbywają się również akademie i koncerty związane z naszymi świętami narodowymi, podczas których występują artyści krajowi.

## CZYTELNICY PISZĄ

**Prof. dr n.m. Stan Scheller**, mieszkający w Tarnowskich Górach, za naszym pośrednictwem zwraca się do Czytelników z prośbą o rozpoznanie lekarzy, absolwentów UJK. towarzyszących prof. Ludwikowi Rzucidle. Fotografie zrobiono we Lwowie pod koniec lat trzydziestych. Wszelkie informacje prosimy kierować do redakcji Biuletynu.

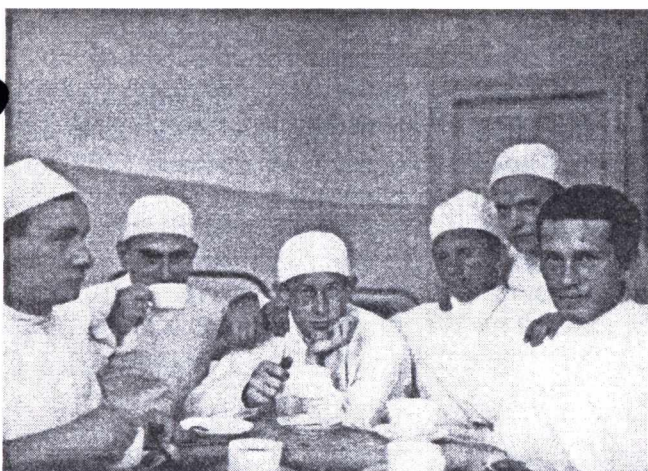
Pierwszy od strony prawej Ludwik Rzucidło... Pozostali dwaj?



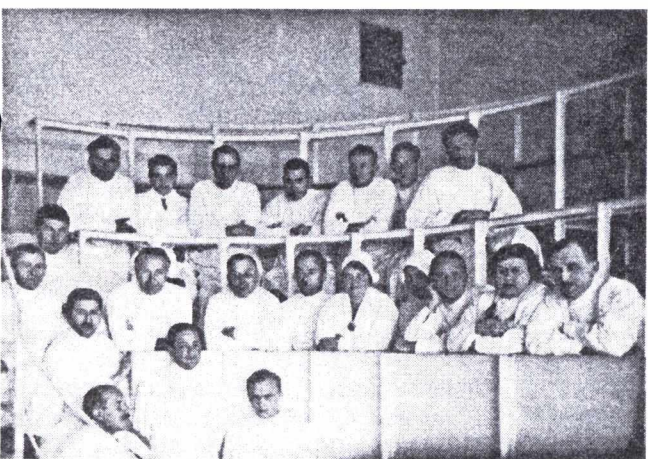




Pierwszy od strony prawej Ludwik Rzucidło... Pozostali dwaj?



Drugi od prawej (stoi) Ludwik Rzucidło – pozostali nieznan.



Na dole pierwszy od prawej – Ludwik Rzucidło – pozostali nieznan.

\*\*\*

Nasz Czytelnik, **p. Kazimierz Bielecki**, obecnie z Legnicy, napisał: "Dziękuję za Biuletyn nr 18. Jest coraz ciekawszy, wspaniałe artykuły, piękny wiersz p. Jadwigi Sibigi, wspomnienia, recenzje. Gratuluję! Tak trzymać! Dobra i pożyteczna "konkurencja" dla "Semper Fidelis" i

"Cracovia-Leopolis". Poważnie chorowałem, a po tej lekturze czuję się dużo zdrowszy. Przesyłam pieniądze na prenumeratę 2 egzemplarzy.

\*\*\*

Dziękujemy **p. Hannie Jakubowskiej** z Londynu za 10 Ł przysłanych za prenumeratę Biuletynu.

\*\*\*

Również dziękujemy **p. Marii Komornickiej** z USA za 50 \$ przesłanych na pomoc dla naszych rodaków Na Kresach Południowo-Wschodnich.

Pani Komornicka uzupełniła informację biograficzną o zmarłym w styczniu b.r. czortkowińskim, Władysławie Kędzierskim, o którym pisaliśmy w nr 18 Biuletynu.

Władysław Kędziński urodził się 3 IX 1913 r. w Rzepince, woj. Tarnopolskie. Do r. 1939 pracował w starostwie w Mościskach. Był lotnikiem w 6. pułku w Skniłowie. W Kampanii Wrześniowej walczył w 161. eskadrze myśliwców w Wdzwewie. Po przedostaniu się do Francji walczył w eskadrze Kościuszki, a po wylądowaniu w Anglii służył w RAFie. Od r. 1952, po przyjeździe do USA, pracował jako inspektor w odlewni żelaza. Jako członek SPK pomagał w pracy Zarządu oraz wszystkim potrzebującym. Zmarł 23 stycznia 2000 pożegnany przez rodzinę, licznych przyjaciół i kolegów.

W Biuletynie nr 17 znalazłam nazwiska generałów, pierwszych aresztowanych przez sowieży we Lwowie. W tym samym dniu był aresztowany ppłk. inż. Władysław Śniadowski, mój Ojciec, osadzony w więzieniu na Zamarstynowie, a następnie rozstrzelany gdzieś na Ukrainie wiosną 1940 r. Jestem w posiadaniu listy wówczas pomordowanych.

We wspomnieniach gen. Boruty-Spiechowicza, znalazłam nazwisko Władysławy Piechowskiej, komendantki szpitala wojskowego w Palestynie, w którym pracowałam jako siostra oddziałowa. Podobno pojechała do Polski".

Dziękujemy za interesujące uzupełnienia.

\*\*\*

Ze Lwowa napisała **p. Jadwiga Jamróz**, przysyłając informację we wspomnieniach Adama Kozłowskiego z nr. 16 Biuletynu. Autor napisał, że akcjonariuszem i dyrektorem firmy "Gazolina" był Ignacy Mościcki. Pani Jamróz wyjaśnia, iż prof. Mościcki (późniejszy prezydent RP) był udziałowcem Sp. Akcyjnej "Gazolina" i jej wiceprezesem, nie dyrektorem. Twórcami "Gazoliny" byli dwaj inżynierowie: Marian Wieleżyński i Władysław Szynok, których życiowym ideałem było uwłaszczenie robotników.



Dziękujemy za sprostowanie wspomnień Adama Kozłowskiego oraz za przysłanie jubileuszowego wydania o "Gazolinie". Być może w przyszłości wykorzystamy fragmenty.

\*\*\*

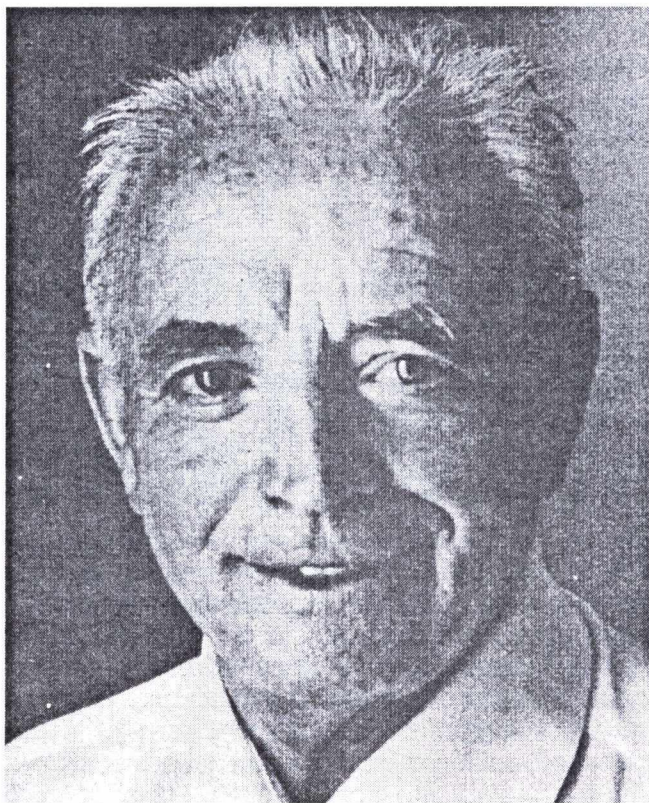
Nasz czytelnik, **p. Jacek Miliński**, student historii zbiera materiały do pracy magisterskiej o bryg. Czesławie Mączyńskim. Poszukuje wszelkich informacji o życiu i działalności płk. Mączyńskiego. Przede wszystkim o jego działalności w kapitule Krzyża Obrony Lwowa, Związku Obrońców Lwowa i kurhanu w Zadwórz, dzia-

łalności politycznej w Sejmie (1922-1927) i Stronnictwie Narodowym. Panu Milińskiemu najbardziej zależy na niepublikowanych materiałach, fotografiach (szczególnie grobu na cmentarzu Obrońców), z pogrzebu, prywatnych oraz wszelkich dokumentów i pamiątek, m.in. plakatów związanych ze śmiercią i pogrzebem brygadiera.

Wszelkie informacje prosimy przesłać do p. Jacka Milińskiego ul. Mieszczańska 6 m. 36, blok 236, 93-322 Łódź, tel. (042) 646-78-86.

Rafał Bubnicki

## ŻEGNAMY KRÓLA BIAŁYCH KURIERÓW



Władysław Ossowski był jednym z długo zapamięnianych bohaterów ostatniej wojny. Działalność w ruchu oporu na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej w tragiczny sposób naznaczyła całe Jego życie. Przeżył kilkanaście lat w sowieckich więzieniach, łagrach i na zesłaniu. Do kraju wrócił z Rosji dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Wojenne zasługi Władysława Ossowskiego przypominał po raz pierwszy Tadeusz Chciuk (Marek Celt), który w wydanej w latach osiemdziesiątych w Londynie książce *"Biali kurierzy"* nazwał go królem białych kurierów.

Władysław Ossowski urodził się 5 listopada 1925 roku we wsi Iwaszkowce leżącej nad

przedwojenną granicą polsko-czechosłowacką, a po rozbiórze Czechosłowacji w 1938 roku nad granicą polsko-węgierską. W czerwcu 1939 roku ukończył II klasę gimnazjum w pobliskim Turku. W październiku 1939 roku Emilia Sozańska, Jego nauczycielka ze szkoły podstawowej w Iwaszkowcach, poprosiła Ossowskiego o przeprowadzenie na Węgry przez zieloną granicę grupy polskich oficerów. Ossowski, który świetnie znał przygraniczny teren z młodzieńczych zabaw i wypraw, podjął się tego zadania. Po szczęśliwym dotarciu z oficerami do polskiego konsultatu w Budapeszcie został kurierem i przewodnikiem. Zaprzysiężony na żołnierza wrócił do Polski z pocztą i pieniędzmi dla różnych adresatów. Do lipca 1940 roku na trasie Turek – Budapeszt *"Mały Władzio"* – jak go wtedy nazywano – przeprowadził ok. stu oficerów i osób uciekających przed NKWD. 8 lipca 1940 roku Władysława Ossowskiego i grupę osób, które miał przeprowadzić przez granicę, aresztował w Komornikach oddział NKWD. Stało się to najprawdopodobniej w wyniku donosu Polaka, który udzielił im schronienia.

Po wielomiesięcznym śledztwie w więzieniach w Drohobycz i Lwowie Władysław Ossowski otrzymał wyrok – pięć lat łagru za "szpiegostwo na rzecz Polski i Węgier". W sowieckich dokumentach więziennych Ossowskiemu wpisano wtedy narodowość ukraińską. Po odbyciu pierwszego wyroku, jako osoba "niebezpieczna dla społeczeństwa sowieckiego", otrzymał w 1945 roku drugi – dwa lata łagru. W 1947 roku Ossowski został skazany po raz trzeci na pięć lat zesłania w obwodzie tiumeńskim. W czasie zsyłki aresztowało go NKWD i w 1949 roku został skazany za szpiegostwo na dożywotnie zesłanie do Kraju Krasnojarskiego. W 1948 roku poślubił Rosjankę, Elżbietę Sobolewą, która mimo skrajnie trudnych warunków bytowych towa-



rzyszyła mu wraz z ich dzieckiem w odbywaniu kolejnego wyroku. Z zesłania zwolniono go dopiero w 1957 roku. Wyrok rehabilitacyjny otrzymał w 1990 roku.

– Repatriacji do Polski nie mogłem brać pod uwagę, gdyż w dokumentach było zapisane, że jestem Ukraińcem. Na nic się zdały moje zabiegi, żeby ten zapis wyprostować – mówił w latach dziewięćdziesiątych o okolicznościach pozostania w ZSRR w wywiadzie rzece udzielonym Janowi Szatsznajderowi. Pozostał z żoną i czworgiem dzieci w Kraju Krasnojarskim, gdzie pracował jako leśnik. W latach 1966–1971 ukończył studia w Irkuckim Instytucie Gospodarki Narodowej. W ostatnich latach pracy przed przejściem na emeryturę (1979–1986) był dyrektorem ds. ekonomicznych w irkuckim Zjednoczeniu Gospodarstw Leśnych.

Aż do początku lat dziewięćdziesiątych jego losy były nieznane historykom i poszukującym go osobom, które przeprowadził na Węgry pod-

czas wojny. W lutym 1991 z Ossowskim spotkał się w Moskwie Piotr Mitzner z Ośrodka "Karta", a trzy miesiące później Jego losy przedstawił w TV Dariusz Baliszewski w programie "Rewizja nadzwyczajna".

Władysławowi Ossowskiemu przywrócono polskie obywatelstwo, a w 1993 roku został przez prezydenta Lecha Wałęsę odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP. Mimo obietnic władz polskich nie udało mu się sprowadzić do Polski całej czternastoosobowej rodziny (czworga dzieci oraz wnuków). Od 1993 roku mieszkał z częścią rodziny w Legnicy w mieszkaniu ofiarowanym przez tamtejsze władze. **Zmarł 5 sierpnia 2000 roku.** Pogrzeb odbył się 10 sierpnia na wrocławskim cmentarzu na Sępolnie, gdzie znajduje się wrocławski pomnik Orłąt Lwowskich i pochowanych jest wiele osób związanych z działalnością ruchu oporu na Kresach Wschodnich.

"Rzeczypospolita" 18 VIII 2000.



## Odeszli

**Maria Szatańska** z d. Czapor – ur. 1918 r. we Lwowie. Zmarła 15 VII 2000 r., pochowana na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

**Maria Aniela Bączkowska** – ur. 1922 r. we Lwowie. Zmarła 18 VII 2000 r. w Krakowie, pochowana w Sandomierzu.

**Anna Mulakowa** z d. Mańkowska – ur. 1904 r. Zasłużona dla służby zdrowia i pielęgniarstwa we Lwowie, gdzie pracowała 22 lata. Współredaktorka pisma "Pielęgniarka Polska", od 1947 r. w Krakowie pracowała w Woj. Przychodni p/gruźliczej. Zmarła w Krakowie i tam została pochowana.

**Helena Olszewska** z Legeżyńskich – ur. 1915 r. we Lwowie. Doktor med., żołnierz Armii Krajowej. Zmarła w Londynie.

**Lech Wieluński** – ur. 1930 r., dziennikarz, członek Zarządu Oddz. Stoł. Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Poł-Wschodnich, działacz Klubu Kultury i Oświaty SDP. Zmarł w Warszawie 21 VII 2000 r., pochowany na cmentarzu Wojskim.

**Aleksander Marian Korzeniowski** – ur. 1924 r. w Romanówce k. Trembowli. Profesor SGGW, doktor h.c. Uniwersytetu Leśno-Drzewnego w Sopron, ekspert FAO w Zambii w l. 1968-70. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Zmarł 31 VII 2000 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

**Stanisław Józef Płachciński** – ur. 1912 r. w Drohobyczu. Pilot nawigator Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie. Odznaczonych Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych oraz licznymi medalami polskimi i brytyjskimi. Zmarł 4 VIII 2000 r. w Wielkiej Brytanii, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

**Helena Drewnowska** – ur. 1913 r. w Tyrańowie na Wołyniu. Zmarła 5 VIII 2000 r. w Kraśniku, pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

**Władysław Ossowski** – ur. 1925 r. we wsi Iwaszkowce. Podczas II wojny światowej przeprowadzał oficerów polskich przez zieloną granicę na Węgry, zaprzysiężony na żołnierza pod ps. "Mały Władzio" pełnił funkcję kuriera do ambasady w Budapeszcie. Aresztowany przez NKWD wskutek donosu, spędził wiele lat w więzieniach i łagrach sowieckich, zesłany do Kraju Krasnojarskiego na wieczne osiedlenie, pracował tam jako leśnik. W r. 1993 odznaczony przez prezydenta Lecha Wałęsę Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta (został ponownie obywatelem polskim), zamieszkał z częścią rodziny w Legnicy, gdzie zmarł 5 VIII 2000 r. Został pochowany na cmentarzu Sępolińskim we Wrocławiu.

**Jerzy Mond** – ur. 1921 r. w Złoczowie. Ppor. AK, uczestnik Powstania Warszawskiego w Bat. "Czata 49" zgrup. "Radosław", ranny w walkach na Woli, profesor na Sorbonie i w Instytut de Presse Uniwersytetu Paris II oraz



innych uczelni zagranicznych; w l. 1979-1989 sekretarz generalny Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Kawaler Krzyża Walecznych i Orderu Polonia Restituta V klasy. Zmarł 19 VIII 2000 r. w Paryżu, pochowany w Renard.

**Karol Lang** – ur. 1915 r. Absolwent prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, więzień Oświęcimia, b. pracownik Ministerstwa Finansów. Zmarł 25 VIII 2000 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

**Zbigniew Neugebauer** – ur. 1923 r. we Lwowie. Dziennikarz, lotnik Dywizjonu Bombowego 300, uczestnik lotów z Brindisi na pomoc walczącej Warszawie. Autor książki "Wracajcie szczęśliwie do bazy", oraz wielu artykułów w nowojorskim "Nowym Dzienniku". Zmarł 27 VIII 2000 r. w Nowym Jorku i tam został pochowany.

**Jan Padlewski** – ur. 1938 r. na Wołyniu. Pracownik MSZ, ostatnio ambasador nadzwyczajny i pełnomocny RP w Nigerii, Ghanie, i w in. Republikach Afrykańskich. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Wielkim Złotym Honorowym Odznaczeniem za Zasługi dla Republiki Austrii, Oficer Francuskiej Legii Honorowej. Zmarł 28 VIII 2000 r. w Lagos, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

**Feliks Bilicki** – ur. 1909 r. w Brzozdowcach k/Lwowa. Absolwent Politechniki Lwowskiej, oficer WP, uczestnik II wojny światowej, dca oddz. AK Obwodu Lwowskiego pod ps. "Gabriel". Po wojnie wykładowca w szkole wojskowej, współautor książek o tematyce wojskowej. Zmarł we wrześniu 2000 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Wólce Węglowej.

**Henryk Ostrowiński** – ur. 1924 r. w Warszawie. Wychowanek Korpusu Kadetów Marszałka J. Piłsudskiego, deportowany do Kazachstanu w r. 1940, żołnierz Armii gen. Wł. Andersa, cichociemny, ppor., dca radiostacji w akcji "Burza" Okręgu Lublin. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Po wojnie pracownik PLL LOT i PHIM. Zmarł 19 IX 2000 r. w Warszawie, pochowany w Łomiankach.

**Tadeusz Miciak** – lat 84, absolwent prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, żołnierz Batalionów Chłopskich, działacz Wici. Odznaczony Orderem Polonia Restituta, Krzyżem Partyzanckim i in. Zmarł 9 X 2000 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Służewieckim.

**Helena Kollny** – pr. v. Lejwoda z d. Czerniawska – lat 88, urodzona w Ostropolu na Wołyniu. Nauczycielka na rubieży II RP, absolwentka Szkoły Głównej Służby Zagranicznej, starszy radca MSZ, pracownik społeczny odbudowy Zamku Królewskiego. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta i innymi odznaczeniami. Zmarła 9 X 2000 r. w Warszawie, pochowana w Wólce Węglowej.

**Jerzy Wojciech Cieślak** – lat 67, urodzony we Lwowie. Dziennikarz, artysta grafik, członek ZAIKSu. Zmarł 12 X 2000 r. w Warszawie, pochowany w Wólce Węglowej.

**Ignacy Płonka** – lat 96, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza, harcmistrz. Wychowawca młodzieży w gimnazjum w Tarnobrzegu, po wojnie w Wielkiej Brytanii, redaktor pisma "Na Tropie". Zmarł 16 X 2000 r. w Londynie, pochowany na cmentarzu Willesden.

## POLEĞLI, ABYŚMY WOLNI ŻYLI W HOŁDZIE ORLĘTOM



Na wspólną modlitwę za Ich Dusze w dn. 22 XI 2000 roku  
o godz. 19 w kościele św. Krzyża przy Krakowskim  
Przedmieściu zaprasza

Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i  
Kresów Południowo-Wschodnich



Towarzystwo Miłośników Lwowa

i

Kresów Południowo-Wschodnich  
dziękuje firmom za wspomóżenie  
naszej działalności:

A. Blikle

*A. Blikle*®  
rok zał. 1869

Hortex



BL MATCH



B.W. Dziedzic

**B. W. Dziedzic**  
**ZNICZE, LAMPIONY**  
**WKŁADY I WYPRAŚKI**

**KÖNIK – STAHL sp. z o.o.**





ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale  
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,  
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111

Redakcja zastrzega sobie prawo adiestacji materiałów. Za poglądy autorów  
Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.